

Sudecka
poezja i proza

II

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

Sudecka
poezja i proza
II

Yszard Piencjenti

Sudecka poezja i proza

Zraniony różą

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA
2013**

Redakcja
dr Rafał Brzeziński
prof. Ryszard Waksmund

Korekta
Urszula Ubych

Skład i łamanie
Anna Węclewska

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Paulina Wojciechowska-Cudak

Odchodzący świat

© Copyright by Bibliotheca Bielaviana
Bielawa 2013

ISBN 978-83-936827-1-3

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie
ul. Stefana Żeromskiego 43
www.bibliothecabelaviana.com, www.mbp.bielawa.pl
e-mail: bibliothecabelaviana@gmail.com

Zraniony różą

*Rózo, sprzeczności czysta, pragnienie,
by stać się snem niczym pod tyłu
powiekami.*

Rainer Maria Rilke¹

Kiedy powrócił po latach wędrowania
do swojej zapomnianej starości
siadł w jej jesiennym ogrodzie
i wypełnił złocistymi promieniami
wspomnień.

Jak zgubione w locie pióra ptaka
opadały na ziemię powoli
wspomnienia liście z drzew
liście z drzew
wspomnienia.

Zobaczył w nich różę
delikatne płatki rozchylone
skrzydła motyla w kolorach tęczy
nadzieję na wypełnienie
pustej przestrzeni samotności.

Wyciągnął powoli dłoń
dotknął smukłą szyję
pięknej pani
chciał ją pogłaskać
przytulić
do piersi ale nagle poczuł

¹ Tłum. Andrzej Lam; w oryginale: *Rose, oh reiner Widerspruch,
Lust/Niemandes Schlaf zu sein untersoviel/Lidern.*

ostry ból
do krwi się zranił.

Odszedł na zawsze
zraniony różą.

05.03.2008

Wspomnienie z lat pięćdziesiątych

Dziewczęta z lat pięćdziesiątych
w powiewnych
kwiecistych sukienkach
w sandałkach na bosych stopach
opalone
rozpalone młodością i pragnieniem
miłości
w tygodniu ciężko pracowały
w niemieckich fabrykach
a w niedziele i święta
po porannej mszy i rodzinnym obiedzie
budziły się do życia.

Na tak zwanych dechach
w parku miejskim
przy dźwiękach zakładowej orkiestry
znanej z pochodów w święta państwowe
i pogrzebów
wirowały w słońcu wirowały w oczach
swoich chłopców
przyszłych narzeczonych i mężów
wirowały między pocałunkami
na gwiazdzistej kopule nieba.
Z pocałunków tych i tego wirowania
rodziło się nowe życie.

Dziewczęta z lat pięćdziesiątych
przygarbione
pochylone nisko do ziemi
pomimo że coraz bliżej nieba
spotykają się
przy grobach swych tańczących chłopców

w ich oczach
niczym płomień żałobnego znicza
tli się
wspomnienie tańców i pocałunków
na dechach przy dźwiękach zakładowej
orkiestry.

30.05.2008

Obrazy z okien

Dwa domy obok siebie
przedzielone ulicą
na niej samochody ludzie
śpieszą gdzieś
jak potok górski płynie wartko życie
tylko domy stoją
wciąż w tym samym miejscu.

W oknie naprzeciw
pokazywało się kiedyś małżeństwo
potem już tylko samotna staruszka
dzisiaj za szybą na parapecie
stało dziecko
maleńkie na chwiejnych nóżkach
targało z radością firankę
śmiało się do
słońca zagrzebanego jeszcze
w swojej obłocznej pościeli.

W oczach dziecka malował się
obraz z mojego okna.

19.04.2009

Stary sad

Stary sad pełen życia pszczoł,
owoców i ludzi, kolorowe ule
stoją w długim rzędzie,
przy nich dwaj mężczyźni,
na głowach białe kapelusze z szerokim
rondem, gęste siatki przysłaniają
twarze skupione przy pracy, dłonie
w długich gumowych rękawicach
zanurzone przez uchylone dachy
w domostwie pracowitych owadów.

W powietrzu unosi się słodki zapach
owoców, miodu i kwitnących kwiatów,
przy stoliku pod słonecznym parasolem
kobiety popijają kawę z maleńkich
filizanek, patrzą z uśmiechem na dzieci,
które rzucają się radośnie na kolorową
piłkę toczącą się po trawie.

Stary sad blednie w ostrym słońcu,
unosi się powoli i zamienia w obłok,
płynie po błękitnym niebie i
nagle znika.
Jeszcze w sercu czuję jego oddech,
tam układa się bezpiecznie
w ciepłych pieleszach wspomnień.

05.05.2009

Testament

Wyrzucali wszystko po kolei
jak leci nie mieli
żadnego planu brali pierwsze
z brzegu meble staro-
świeckie niemodne śmieszne bez-
wartościowe i bez-
użyteczne łachmany chodniki i coś
co kiedyś było przedmiotem
zazdrości wypłwiałe
wyleniałe dywany obrusy ścierki
firany ubrania kobiece
i męskie też mocno zleżałe nie-
modne bibeloty
papiery dokumenty zdjęcia książki
świadcstwa
dyplomy wszystko bezużyteczne kogo
będzie kiedykolwiek obchodzić
kim byli właściciele
tej małej powierzchni uświęconej
życiem naznaczonej nie-
szczęścia łzami
na swój sposób ważni dla tych
co już przeszli i nic
nie warci dla współczesnych

wyrzucając pamięć o zmarłych za
życia na śmietnik wy-
pełnia-
ją tylko czyjś nie-
napisany testament

30.07.2009

Gra w klasy

Dom był soczysto zielony,
dzisiaj moglibyśmy powiedzieć, że
w kolorze kiwi,
ale wtedy mało kto wiedział,
co to takiego kiwi.
Mówiło się głównie o jabłkach,
gruszkach, czereśniach,
cytrynach i pomarańczach, ale o nich tylko
przed ważnymi świętami.
Dzisiaj dom jest w kolorze
zgnilego grapefruita i nawet małe dzieci
znają ten kolor, zapach i smak.

Na podwórku dziewczęta
skaczą na jednej nodze, kopią przed sobą
kawałek dachówki
w obrębie narysowanej patykami na piasku
planszy. Grają w klasy.
Chłopcy uganiają się za odbijaną
grubym kijem
gumową piłeczką, grają w palanta.
Inni w noża, wbijają
srebrne ostrze na pobliskim trawniku,
na różne, wyszukane sposoby:
z wewnętrznej i zewnętrznej strony dłoni,
z nadgarstka, łokcia, ramienia,
warg, głowy, a nawet wybijają je z ust
(tzw. ząbki wybijane),
wprawiają tym w podziw młodszą
kibicującą dzieciarnię.
Nie słuchają mp3, ani melodyjek z telefonów
komórkowych, wystarcza im śpiew

ptaków i płynącego obok górskiego strumienia.

Młoda dziewczyna myje
na wyrysowanej przed laty planszy
samochód. Dostała go
od rodziców na osiemnaste urodziny.
Nigdy nie grała
w klasy, nie wie, co to jest
i mało ją to obchodzi. Na dachu
kilku dekarzy zmienia
po pięćdziesięciu latach zużyte
dachówki. Rzucają je z góry, łamιά na
kawałki, bezużyteczne.
Dzisiaj nikt nie gra już w klasy.

31.10. 2009

Seans kinowy

Stare kino nieczynne od lat
symbol nieuchronnych przemian
kiedyś chluba
miasteczka miejsce rytualnych
spacerów
całych rodzin po niedzielnej mszy
schadzek zakochanych
spotkań dojrzewającej młodzieży
ucieczki samotnych

Pełna wyśnionych marzeń
i uroku latarnia
czarnoksiężnika zapalana
za niewielką opłatą
dla wszystkich po równo aby
choć przez chwilę mogli
popatrzeć na
inny świat oderwać się od ziemi
poszybować za
swoimi skrywanymi marzeniami

Uwięzione
w niszczącym budynku senne
fantomy przykute
łańcuchem czasu do krzeseł
na pustej widowni
oglądają przez ścianę od wewnątrz
najnowszy film
o życiu uśpionego miasteczka

13.11.2009

Kolejka sowiogórska

Szli obok siebie na wyciągnięcie ramion
trzymając się za ręce stawiali powoli
bose stopy po stalowych szynach
balansowali ciałem aby nie spaść
ustanawiali rekordy 100 200 435 kroków
po szynach machali rękami jak
ptaki skrzydłami które chcą się wzbić
w powietrze
gwizd lokomotywy w oddali mobilizował
do następnego zadania
daj monety pospiesz się bo już nadjeżdża
kładli dwa srebrne krążki na szynach
po chwili przejeżdżający pociąg
spłaszczal je
do grubości kartki ze szkolnego zeszytu
i mknął dalej w stronę zielonych
garbów gór
zostawiając za sobą ogromny szary obłok
wypływający z sapiącej lokomotywy

Kolejka sowiogórska
przez osiemdziesiąt lat łączyła miasteczka
i wioski u podnóża prastarych malowniczych
gór biegła wzdłuż pachnących lasów
przebiwała ostre granie
była tak naturalna jak cała przyroda wokół
a jednak nieubłagany czas zabrał ją
bezwrotnie
zezwalając tylko na pojedyncze kursy
w odległych wspomnieniach

16.11.2009

Kiedy przedmioty odchodzą

przedmioty żyją dalej...
Charles Bukowski

Opowiadała mi kiedyś znajoma
jak po śmierci jej
ojca przez dłuższy czas
nikt z domowników
nie odważył się
ruszyć żadnego przedmiotu
ubrania
dokumentu które do niego
należały
jakby wszyscy wierzyli
że któregoś dnia
wbrew temu co zaszło
nieodwracalnie
otworzy drzwi wejście
a wraz z nim wszystko powróci
na swoje dawne miejsce
będzie nadal używał stojącego
w łazience pędzla
do golenia ubierze czystą koszulę
wyprasowaną i powieszoną
w garderobie przez żonę
zaparzy sobie kawę w ulubionej
filizance i podzieli się
lampką koniaku z ukochanym
fikusem
jednak z czasem przedmioty
jak wszystko
co na tym świecie ma duszę
zatęskniły
za swoim Panem i niepostrzeżenie

zaczęły odchodzić

Z każdym rokiem
odchodzą przedmioty po ojcu
starzeją się
i osiągają kres wędrówki
pustka

samotność wokół
coraz większa kiedy po
bliskich ich
przedmioty odchodzą

30.11.2009

Powrót, miasto

Po kilkunastu kilku latach jakby
wczoraj całkiem niedawno wracam do
tego miasta młodości nadziei
marzeń nie-
wiele się zmieniło nowe
domy technologie kolory reklamy ale
ulice chodniki parki skwery te same

Znam to miasto na pamięć
lecz pamięć zawodzi nie
mogę rozpoznać twarzy błędę
błędę jestem już zmęczony
stary męczy mnie
ten tłum obojętnych obcych twarzy
gwar wielkomiejskiej ulicy
śmiechy melodie telefony komórkowe
gdzie moje miasto nadziei marzeń
wsiadam do tramwaju znam drogę
budzę się jestem sam nie wiem gdzie
nieznajome miejsca czas nie-
znany błędę błędę potykam się
o własną pamięć nie mam już sił
chcę wrócić dokąd iść krzy-
czę wstydzę się
boję
pójdę obojętnie gdzie gdzieś
przecież dojdę
przeglądam gazetę nie ma kin mojej
młodości są anonse
towarzyskie matrymonialne i
kurwiarskie
hollywood codzienności

21-letnia blondynka studentka marketingu
i zarządzania pozna sponsora
wesole kociaki spełnią każde twoje marzenie
czujesz się samotny zadzwoń czekam
całą dobę

Czuję się samotny jestem błędę nie
dzwonię

03.10.2010

Niepowtarzalny

Zapach i smak wiejskiej polewki
którą gotowała ciotka i nikt
nie potrafił jej dorównywać w tym
kunszcie
w sztuce gotowania prostej zupy
z zsiadłego mleka od własnej krowy

Ta sama krowa dostarczała też
niezbędnego produktu do swojskiego
wyrobu masła wybijałem
je tłukąc długą pałą (bijakiem)
w drewnianej konwi zwanej masielnicą
ciotka wyławiała je potem drewnianą
łychą z ciepłej jeszcze i pachnącej
maślanki puszyste i złociste

Kładliśmy je cienkimi płatkami
i rozsmarowywali na grubych pajdach
chrupiącego chleba który ciotka
sama wypiekała w kuchennym piecu

Były też inne swojskie zapachy i smaki
kaszanki kielbasy salcesonu
białego sera
rosołu z kury i czerniny czyli rosołu z kaczki
domowego makaronu jaj kurzych

I jeszcze ten kadr zatrzymany czarno-
-białego filmu
chłopiec wyjada łąpczywie prosto
z blaszanego garnka wiejską polewkę i

nagle przerywa
wybiega przerażony na podwórko skąd
widzi oddalający się nisko nad ziemią
srebrzysty odrzutowiec
mknący za ogłuszającym nieziemskim
rykiem swojego silnika

Wciąż słyszę ten niepowtarzalny ryk
unoszący się nad swojskim
zapachem i smakiem wiejskiej polewki

22.03.2011

Dobranocka

O dziewiętnastej dwadzieścia
była dobranocka
matka podnosiła wieko i
wyjmowała białe prześcieradło
poduszki kołdrę
wybiegały skrzaty i elfy
radośnie
człapały ciężko baśniowe potwory
wilk flirtował z babcią aby
ją potem zjeść
po dziesięciu minutach
zapadaliśmy w długi i głęboki sen
śnili się nam przodownicy pracy
i podstępni rewizjoniści
kolorowy lukrowany świat Zachodu
rozsypanywał się pod dotknięciem palca
jak tandetne gipsowe figurki
z bazaru
nad morzem w Bułgarii wciąż
świeciło słońce

O dziewiętnastej dwadzieścia
o pół wieku starsza matka podnosi
wieko
oszałały świat na dopalaczach
i prochach
tańczy i śpiewa liczy kasę
głoduje i morduje
milion razy na dzień poleca
hipoteczny kredyt gotówkowy

sen to czy jawa?

Nie mogę spać
i nie mogę też na to patrzeć
jedna myśl
dotrwać
dotrwać do świtu

22.11.2011

Dzieciństwo, rodzice, bliscy

Pierwsze słowa

Prrr prrr woła malec do konia
cieszy się
matka trzyma synka na rękach
to jego pierwsze słowa
nimi powitał świat
z którym dotąd nie rozmawiał

potem przyszły
mama baba tata dada
i bardziej złożone dando
znaki coraz bardziej wiadomego świata.

Przybywało słów
kilka kilkanaście kilkadziesiąt tysięcy
regularnych znaczących dźwięków
i coraz mniej porozumienia z tymi
którzy inaczej mówili.

Sędziwy starzec siedzi w fotelu
spod kocyka wyjmując swe słowa
prrr prrr dada mama dando
lecz nikt go już nie słucha.

04.10.2007

Macierzyństwo

Synku dopiero minął ci roczek
na tym smutnym świecie
a ja tak cię kocham ogromnie
jesteś jedyną moją miłością
w moim ułomnym życiu
jedynek
światelkiem na tej ciemnej drodze
życiodajnym ciepłem
którego tak mi brakuje codziennie
wodą dla moich ust spragnionych
i jedynym prawdziwym szczęściem
jedynek zwycięstwem
w mojej przegranej codzienności

radością dumą i pięknem wszystkich
świąt moich samotnych
niebo chciałabym ci otworzyć
na całe twoje życie
abyś inaczej niż ja był
tylko szczęśliwy i radosny.

Synku
uwierz swej matce
synku najukochańszy uwierz mi
naprawdę
nie wiem dlaczego
zostałam cię
w naszym domu rodzinnym
samego
bez niczyjej opieki
na kilka dni.

06.11.2007

Ja też miałem ojca

Zawsze budził respekt krzyczał
rozkazywał rozliczał z powierzonych
zadań i obowiązków
nawet z powinności i uczuć
żył w moim strachu tam się czuł najlepiej
tam było mu wygodnie
i do twarzy
surowej wymagającej bez cienia
empatii i miłości.

Sam bał się tylko śmierci uciekał od niej
w popłochu
przez całe życie gadał o niej nieustannie
ale tylko po to
abyśmy mu wmawiali że nigdy
nie umrze.

Żył długo i względnie spokojnie
po trudnym dzieciństwie koszmarze wojny

i nieudanym związku z kobietą
której nigdy nie kochał
ułożył sobie dalsze życie wygodnie
z moją matką
która nie umiała kochać
więc tylko go szanowała opiekowała się
prała gotowała sprzątała
a w przerwach między codziennymi
obowiązkami
urodziła jeszcze dwóch synów.

I nadszedł
ten dzień który miał przecież
nigdy nie nadejść
a jeśli już
to we śnie lub w nieświadomości
kiedy w jasności słonecznego poranka
wił się z bólu w ostatnich
konwulsjach
na zmiętym szpitalnym prześcieradle
mały bardzo słaby człowiek
nie miał nawet sił aby wymówić
to jedno
oczekiwane przez wszystkich
słowo
patrzył tylko błagalnie w oczy
i szukał
kochających go dłoni.

Żyłeś tylko w moim strachu
Ojcze
dzisiaj dopiero ułożyłeś się
wygodnie
w moim sercu i drzemiesz sobie
uśmiechając się łagodnie
jak zwykłeś to robić kiedyś po obiedzie
w naszym domu.

18.09.2008

Sen

Mój zmarły ojciec
przyszedł dzisiaj w nocy
w zakamarkach snu pojawił się
mojej matce
kwiat zasuszony od wielu lat
w wazonie
na rodzinnym stole
ożył
wyprostował rachityczne płatki
wyblakłe nasycił kolorami
ojciec uśmiechał się
kiwnął zapraszająco ręką
oczy jego mówiły
chodź do mnie
już czas.

W oczach staruszki
błysnęły maleńkie płomyki
samotną kroplą
spłynęły
po
drgającym policzku.

15.11.2008

Korowód

*Jurkowi
zamiast kwiatów*

Janusz Bogdan Janek Józek Jurek
coraz dłuższa lista kim
wypełnię ulice ścieżki w parku moje życie
gdy tak szybko odchodzicie
wy dwaj zginęliście w drogowych wypadkach
ty wyskoczyłeś z pociągu
ty długo cierpiałeś na ciężką chorobę
a ty biedaku zapiłeś się ale dawno
ostatnio sporządniałeś dom remontowałeś
opiekowałeś się starą matką i małą córeczką
nie piłeś chodziłeś na spacerzy dobrze się
odżywiałeś a wódka i tak cię zabiła
wredna pamiętliwa bezwzględna przyszła do
twojego domu ze śmiercią pod rękę

*no chodź kochasiu szydziła stęskniłyśmy się
za tobą może i mógłbyś pożycić dłużej
miałeś krótsze życie od innych
ale bardziej wesołe beztroskie
hop hop hop sasa
hop sasa
tańcz z nami skacz
zakręć nas wkoło
ty brzydki sztywny nieboszczyku*

Jutro twój pogrzeb
kolego
będę na pewno

30.11.2008

Wujek Stefan

Wujek Stefan przeszedł
przez życie chwiejnym krokiem
nie pamiętam
abym kiedykolwiek widział go
trzeźwego
dzwonił do drzwi z fantazją
długo i głośno
wchodził dostojnie niczym monarcha
do swych posiadłości
dawał zakąskę bratowa
wołał do mej matki
stawiał butelkę wódki na stole
i plótł trzy po trzy.

Wujek Stefan
kochał mnie ogromnie
zawsze dawał mi zaskórniaka
przynosił drogie prezenty

lubiłem wujka Stefana
choć zawsze był pijany
i głośny
dał mi odbiornik tranzystorowy
w odległej przeszłości
oznakę szpanu
słuchałem w łóżku Radia Luksemburg
i marzyłem o pięknej przyszłości.

Wujek Stefan przed śmiercią
oszalał
krzyczał na innych obrażał

płakał i ryczał
jak dorzynane bezbronne zwierzę
znał ten ból
pracował przecież w czasach Peerelu
przez wiele lat
w rzeźni handlował mięsem na czarno
dzięki czemu mógł się
upijać
aż do śmierci.

12.12.2008

Listy do Syna (I)

Urodziłeś się
jeszcze przed swoim poczęciem
żyłeś w młodzieńczej wyobraźni
marzeniach nieśmiałych o szczęśliwej
drodze bez tragicznych wypadków.

Nie miałeś jeszcze matki
miałeś mnie i swoje imię które ci nadałem
z sentymentu do pewnych wierszy oraz
ich autora
byliśmy wtedy wszyscy trzej bardzo młodzi
i bardzo ze sobą szczęśliwi.
Matki przychodziły i odchodziły
nie poświęcając ci zbyt dużo czasu zajęte
bardziej sobą i kochaniem siebie w innych
a ty rosłeś we mnie maleńki nieświadomy
swojego kalectwa.

Synku
ręka moja drży boli stawia koślawe litery
jak twoje życie
skrzywione grymasem w szarej pustce
z tobą wyśnionym i
odległym
w płaczącej wciąż samotności.

07.01.2009

Listy do Syna (2)

Od dawna piszę do ciebie
synku najdroższy
piszę
w dniach i nocach obcych
pustych
samotnych
piszę w radości uśmiechu szczęściu
chwilowym
piszę też w gniewie
żału bólu bezradności
piszę
bo nie umiałem mówić
choć słyszałem i widziałem
ciebie
w szarej codzienności
porzuceniu
błądzeniu pozornym dostatku
nie umiałem mówić.

Dzisiaj wiatr mroźny
przypomina tamtą piękną zimę
kiedy spałeś sobie
spokojnie i bezpiecznie w ciepłym
łonie matki
nie zaprzatając sobie głowy
kim są twoi rodzice.

09.01.2009

Muzyka nocą

Całą noc grało radio
w moim pokoju muzyka pachniała
letnim deszczem i rosą
na kwiatach w budzących się
ogrodach
ale ja spałem mocno niczego
nie słyszałem
aż przyszedł mój zmarły ojciec
stanął nade mną
i łagodnym uśmiechem powiedział
jaka piękna muzyka
nie wiedziałem że w nocy tak ładnie
tu grają i nie trzeba wcale
iść do nieba prosić
anioły aby coś zaśpiewały
och gdybym wcześniej
wiedział
synku zostałbym
dłużej
na ziemi nie szukał szczęścia
tak daleko
w czasie i przestrzeni że nawet
nie potrafię tego ogarnąć
moimi
zmarłymi zmysłami

Budziłem się wolno i niechętnie
zostań jeszcze chwilę
Ojczy
w radiu grają tak pięknie

20.06.2009

Rozmowa z matką

Nie odchodź jeszcze wiem że
jesteś już gotowa
codzienną modlitwą obmyta
ze wszystkiego
co wstydlive czekająca
na swego męża
błąkającego się w obłokach
ufna że może tam
będziesz z nim szczęśliwa
kładziesz się co wieczór między
zmęczenie ból a niepokój
co będzie ze mną
potem
z miłością bezsilną by pokonać
czas i przeznaczenie
z trwogą
i nieśmiałością jak się zachowasz
gdy zobaczysz tę twarz najjaśniejszą
i usłyszysz z nieogarniętej dali
chodź tu córko droga
czas odpocząć pomyśleć wreszcie
o sobie zatrzeć
wszystkie ziemskie wspomnienia

Kiedy mówię do ciebie
słabnącej w oczach
anioł zstępuje z gór i gra hejnał
wieczorny na trąbce
czy słyszysz matko tę pieśń
moje nie-
pogodzone słowa

03.09.2009

Czas Słońca

Wstaje codziennie wcześniej
rano świta
pnie się powoli
małymi kroczkami po nieboskłonie
wypełnia światłem ciepłem
dobrym i uczynkami
cały pracowity dzień schodzi
samo po-
malutku by skryć się i odpocząć
za szarymi grzbietami gór
codziennie tak samo
to samo a jednak z każdym dniem
mniejsze słabsze wątlejsze
słońce
ledwie już widoczne gołym za-
łzawionym okiem
moja matka staruszka

23.08.2009

Mój starszy brat

Kiedy się urodziłem on był dorosły żonaty
wkrótce miał zostać szczęśliwym ojcem
wiekiem dorównywał niemalże moim
wujom i stryjom ale
nam pokazywał zawsze swój dziecienny
temperament był bratem
najprawdziwszym najukochańszym
niezastąpionym
po pracy biegał z całą dzieciarnią
z podwórka za piłką łowił ryby w rzece
w pochmurne dni grał z nami w bierki
albo warcaby przed snem kładł się obok nas
na plecach w dużym małżeńskim łóżu i
wyświetlał na suficie bajkowe slajdy
przenosząc nas w inny zaczarowany świat

Zadzwoił telefon odebrała sekretarka
tak pan dyrektor stoi obok już oddaję słuchawkę
Gienek nie żyje pogrzeb w sobotę rodzice
słuchałem beznamiętnego głosu pracownicy poczty
odczytującej telegram przed oczyma przesuwaly się
obrazy roześmiana twarz kąpiel w morzu piłka bierki
bajka na suficie

Kiedy szliśmy na ostatni spacer po urokliwym
miasteczku wspomnień kondukt zatrzymał się
przed domem wysoko świeciło słońce
rozhuścili go w trumnie

śpij śpij braciszku spokojnie w mej pamięci
ze swym sercem ogromnym

20.02.2010

Rodzeństwo

Śnieg otulił tę noc sylwestrową wybielił szare
samotne dni szli zapadając się w głębokie zaspy
oczarowani tą nocą i sobą szczęśliwi że się
odnaleźli po latach
wiedziałaś że jesteś że mama ma syna ale
nic nie mów kochana noc dzisiaj taka piękna
jaką wymarzyć tylko można i ty taka piękna
nie mów już nic
usta ust szukały w ciemnościach dłonie błędziły
zachłannie w zakazanych rewirach
huk petard zagłuszył skruszone słowa miłosnej
spowiedzi modlitwy
grzech kazirodztwa przy-
witał nowy rok

21.02.2010

Mój syn

wypłynął nasieniem w dniu przyjazdu
papieża a raczej jego głosu
całą noc ostry seks zwierzęcy bez miłości
bez opamiętania siedem razy pod rząd
w środku głęboko
może dlatego jest tak piękny
i czuły

dwa razy do roku pisze świąteczną kartkę
bo słyszał i pamięta
donośny głos papieża że należy dzień święty
święcić czcić ojca swego i matkę

staliśmy ciasno wśród mrowia głów rozmodlonych
i podekscytowanych apatycznych i sennych z wiary
głębokiej i obyczajowego przymusu śpiewających
podniosłe pieśni i słuchające doniosłego głosu
papieża że należy dzień święty święcić i czcić
ojca swego i matkę

dwa razy do roku
pisać i wysłać kolorową kartkę

22.10.2010

U schyłku października

*Mojemu Ojcu
w piętnastą rocznicę śmierci*

W tym dniu było ciepło i pogodnie
słońce zdawało się zapomnieć że
była już jesień i prażyło bez opamiętania
ulice skwery i parki pełne były
spacerujących uśmiechniętych twarzy i
z pewnością nie był to czas aby umierać
ani myśleć o śmierci

Ty jednak właśnie w ten przepiękny
poranek u schyłku października niemal
w wigilię listopadowego święta
umierałeś w szpitalu długo i boleśnie
i dzisiaj równo po piętnastu latach
słońce znów zamieszało nam
w porządku pór roku

Piętnaście lat bez Ciebie
pożółkłych i uschniętych jak liść
z październikowego drzewa
wirujący samotnie na wietrze
jak zmięta kartka papieru
w zaciśniętej dłoni która spełniła
swoją rolę i nie zapisze już
nigdy żadnej myśli

29.10.2010

Płoty

I zdechniesz pod płotem
jak pies
i nikt ci ręki nie poda

Miałeś rację
ojcze
nieważne czy wykrzyczaną
w awanturze o
nieważne
o co
czy powiedzianą niby
żartem
w przyplywie dobrego humoru
czy wycedzoną długo i głośno
powtórzoną kilka razy
dydaktycznie
ku przestrodze na całe życie

czy byłeś nieomylnym
jasnowidzem
czy jedynie surowym rodzicem
pozbawionym empatii
i uczuć wyższych
a może tylko złym okrutnym
człowiekiem

dzisiaj przychodzę do ciebie
kochana bezwzględna
garści prochu współżyjąca od lat
w ziemi z odrażającym robactwem
by ci powiedzieć tylko
że znów
miałeś rację bo właśnie

zdycham
zdycham jak bezdomne
zwierzę pozbawione wszystkiego
co niezbędne
współczucia własnego legowiska
godności ciepła
sikami zaznaczonego terytorium
i prawa
do uczuć wyższych

To wszystko
c'est la vie moje parszywe
genialnie prze-
powiedziane poczęte
w niepohamowanej zwierzęcej chuci
bez miłości empatii i

ciesz się sadysto
cieszcie się śmiejcie zaczepiajcie
słaniającą się na ulicy
staruszkę by szyderczo zapytać o
zdrowie jej syna
samopoczucie i wiersze
u mnie nic
szczególnego zdycham powoli
obok zdycha moja matka
wokół tylko płoty
gościnne proste dumne
nucą znaną piosenkę z refrenem
o tym że

nikt ręki nie poda

05.12.2010

Są ludzie, byli...

Pamięci prof. Stanisława Pietraszki

Są ludzie tak dobrzy szlachetni mądrzy
niezastąpieni
o których śmierci nigdy nie myślimy
gdy przychodzi jesteśmy
zaskoczeni porażeni zrozpaczeni i
bardzo samotni

Są ludzie źli odrażający w słowach
i czynach tym nawet śmierci
po cichu życzymy
nie warci by o nich wspominać

Są ludzie w milionach miliardach
naszej obojętności jakby nigdy nie-
byli

A Ty byłeś z tych pierwszych ulepiony
z gliny najwyższego gatunku w rolach
bliskich i pożądanych
nauczyciela mistrza rzemiosła przyjaciela
brata ojca ale byłbym nieszczerzy
mówiąc że wcześniej
nigdy nie myślałem o twojej śmierci
bywało że stałem w ciasnym gronie
twoich uczniów i przyjaciół
nad otwartym grobem słuchałem mów
przejmujących i dętych
czytałem nekrologi i ckiwe
wspomnienia
by być lepiej przygotowanym na ten
dzień nieuchronny

Nikt pilnie nie zadzwonił nie było
żadnego telegramu
wiadomość przyszła mocno
spóźniona
na marginesie strzępów codzienności

Są ludzie, byli i zostaną
na zawsze
w rozdartym sercu naprędce
pozszywanym

12.12.2010

Przyjęcie

Przyszła podekscytowana
przejęta
wesoła i rozgadana po trzech
lampkach koniaku
jakby z innego świata
jak strzępy snu nad ranem
umknęły

codzienne troski narzekania
ból i dolegliwości
zaczęła wyliczać potrawy
i napoje
wszystkich gości znanych
i nieznanych kto z kim
i skąd przyjechał
i tych którzy nie przybyli
choć być powinni
i znów wszystkie
potrawy napoje a potem
prezenty
była taka promienna tryskało
z niej szczęście od dawna
niewidziane
moja matka staruszka która
wróciła z przyjęcia urodzinowego
swojej młodszej 80-letniej siostry

21.05.2011

Maraton

*Pamięci Jana Adamczyka -
- maratończyka i przyjaciela*

Biegliśmy blisko siebie w tym
osobliwym wielobarwnym tłumie
każdy z nas z innych lat
innych środowisk i zawodów
każdy ze swoim bagażem doświadczeń
tak samo samotny

Byłeś starszy szybszy bardziej
doświadczony
minąłeś mnie mimo przyjaźni
o co nie mam żalu bo
rozumiem że
każdy maratończyk jest zawsze
i do końca samotny

Każdy biegnie swoją
wytyczoną
trasą
ma swoje tempo
swój oddech swój puls i

swój rekord życiowy

27.09.2011

Mój dziadek

Mój dziadek chodził w elegancko
skrojonych uniformach
z zielonego wojskowego materiału
z miłości do wojska w którym
nigdy nie służył miał do tego długie
wypastowane na glanz buty oficerki
włosy zawsze krótko przystryżone
stały z pomocą
używanego do czesania cukru
wyprostowane
na baczność
wtedy nazywało się to fryzurą na jeża

Dziadek był typem
tak zwanego hulaki lubił się bawić
za kołnierz nie wylewał
kochał damskie towarzystwo
na różnych rodzinnych popijawach
a to z okazji
czyichś imienin urodzin lub pierwszej
komunii którejs z latorośli
gdy sobie podpił
grał na harmonijce ustnej i gromkim
głosem śpiewał *Idzie pan za panem*
kopsa w dupę kolanem

W domu rodzinnym bywał rzadko
a gdzie częściej bywał wiedziały
wszystkie plotkary
w miasteczku ale on mało się tym
przejmował

wracał do domu tylko aby się
najeść i zmienić bieliznę bo
sypiał już najczęściej gdzie indziej

Kiedy umarła jego ślubna
moja babcia
chora na gruźlicę
pamiętkę po wojennym głodzie
i ciężkiej pracy
oświadczył pograżonej w żałobie
rodzinie że
wreszcie może się ożenić
bo ma od lat swoją ukochaną
tak zrobił i wkrótce
niespodziewanie
udał się w podróż poślubną
wieczną
nie ze swoją drugą żoną
ale z moją babcią

Leżą teraz obok siebie
w jednym
rodzinnym grobie
jak
przykładne małżeństwo

04.12.2011

Podobieństwo

Staruszka którą widziałem
na ulicy do złudzenia
przypominała mi
matkę
niska niepozorna przygarbiona
wspierała się jedną ręką
o rehabilitacyjną kulę
jak moja matka
taka drobna pomarszczona
śliwka trzymająca się
jeszcze gałązki tuż przed
upadkiem

21.02.2012

Młodość, miłość, pożądanie

Na pół etatu

Pamiętam tamtą wiosnę była
równie młoda i piękna jak ty
dwudziestoletnia
pachnąca słońcem i łąką
nieco onieśmielona i łagodnie uśmiechnięta
i bardzo delikatna w każdym spojrzeniu
słowie i geście

A ja byłem chłopcem jeszcze
kochającym jak dorosły ale
nie umiejącym głośno mówić
o tym

Pisałem więc wiersze ale ten
napisałem już dzisiaj przed
chwilą jadąc tu do ciebie
chciałem dać ci coś
bliskiego tak bardzo jak może
być tylko twoja dłoń na moich
ustach próbująca powstrzymać
słowa płynące do ciebie

od lat

09.04.2007

Między wierszami

Spuszczam wzrok onieśmiałony
stoisz przede mną naga
ufna szczerą piękną
głos twój drży gdy mówisz
obejmij mnie mocno
trzymaj w ramionach całuj
spragnione ciało
niech skona powoli w spazmach
łez ze szczęścia zasuszonych
smutków i zbudzonych pragnień
przecież tego właśnie oczekujesz
przecież czekasz na mnie.

Stoję zawstydzony twą bliskością
oczekiwaniem na słowa które
parzą skórę na dotyk oddanie
pocałunek
na wspólny spacer długi
w zapomnienie.

18.12.2007

Jak pióro ptaka

W zielonym gąszczu drzew
światła złocistych promieniach
położyłem cię na szarej
skalnej grani
twarzą do błękitu nieba
Opadałem powoli
jak zgubione w locie
pióro ptaka
kręciłem na podmuchach
wiatru lekkie
piruety wznosiłem się
i opadałem coraz
bliżej twego
szeroko otwartego ciała

A gdzieś w oddali
nad nami
kukułka miarowym głosem
odliczała kolejne minuty

Było cicho
parno
przyroda oddychała
głęboko
a my kochaliśmy się
wysoko
na rozpalonej słońcem i naszą
namiętnością skalnej grani

03.07.2008

Koncert śpiącego poranka

Podejdz do mnie naga
bezwstydna
wyuzdana w miłości.
Śpiący poranek okrywa jeszcze
chustą twoje ciało.

Wyciągam dłonie opuszczam je
jak na klawiaturze powoli
poruszam palcami
wydobywam pojedyncze dźwięki
ciche i nieśmiałe łączę je coraz głośniej
w miłosną partyturę. Rozdzieram
ciszę jak suknię na tobie
już nie śpiewasz krzyczysz
w ekstazie.

A przez okno wiatr lubieżny
podśluchuje i podgląda
nasz koncert
smaga rozpalone ciała
chłodnym i natrętym wzrokiem.

14.08.2008

W Weronie

I gwiazdę zrzuca ze szczytu...

Cyprian Kamil Norwid

I nie wiem skąd kiedy w którym nie-
uchwytnym momencie weszłaś i
byłaś po-
zostałaś tak niewyobrażalnie
piękna
pytałem czy mówił ci już to
ktoś nieważne szłaś tak
blisko wciąż bliżej jakby cię ktoś
prowadził tu jakąś
niedostrzegalną ręką pokazał
miejsce czas moment nie-
uchwycony nie-
pomyślany nigdy wcześniej
i potem tak
trudny do ogarnięcia stłumienia
w głosie nie-
słyszalnym uciekającym szybko nie-
rozsądnym kreującym
marzenia i wciąż nie wiem
kiedy skąd
dlaczego właśnie ty weszłaś
dotknęłaś mnie czy
mimochodem nieważne bo tak
nieuchwytnie nie-
namacalnie w myślach skłębionych
niesfornych
grzesznych a zarazem tak
czystych
spuściłem wzrok onieśmielony
zawstydzony próbowałem

zatrzymać
rozedrgane na twarzy nerwy
grymas nagłego nie-
wyobraźnego szczęścia by nie
zdradzić zachować tylko
dla siebie i ciebie
nas idących w rozgwieżdżoną
noc odpędzałem i
odpędzam wciąż te myśli
nie ciebie
bo byłaś tak blisko
cicho
bezpiecznie i rozmowa nie-
skończona toczyć się miała
dalej jak ty
ziemska a zarazem
tak niewyobraźalnie piękna
i my po tym nie-
wymyślonym jasnym do szaleństwa
rozgwieżdżonym przez czyjeś
spadające z nieba
łzy nie-
szczęścia

06.08.2009

Wiersz nocą

Okryj mnie drzę
cała okryj moje ciało
nagie nic
nie mów wiem że nie
istnieję dlatego okryj mnie
słowem wierszem
mową wiązaną pisz mnie
za uchem
delikatnie czule potem
pisz szyję
piersi dokładnie okrąż
językiem nim
wejdiesz na górę pocuj
słony smak
oceanu pisz ukrwione sutki
pępek
falujące łono rozchylone
uda tam za-
czekaj dotknij
płatków zroszonych
poplataj
języki w gorącym oddechu
głęboko zanurz
słowa zapomnij znaczenia
nie kończ nie
kończ nie kończ tego
wiersza

11.08.2009

Co noc nagi

pieszczę się z tobą pieszczę
się sobą

w krystalicznej pamięci
rozbudzonej
bezsennej wyobraźni
kładę cię naga
na ziemi kładę się przy tobie
nie ma cię
nie ma choć cały czas jesteś
w krystalicznej
ciemności ciszy oddech przy
oddechu
tarzamy się tarzamy się
w grzechu
na twardej ziemi niewidocznej
szorstkiej trawie
nienasytzeni wyrachowani
bezlitośni

30.08.2011

Zauroczenie

był uśmiech i błysk w oczach
jakiś żart w ripoście
ja idę w tę stronę to dobrze
się składa bo piękna pogoda i
miasto w bzach tonie
więc mamy po drodze a potem
był koncert w teatrze i powrót
nocą do domu
intymna rozmowa czy wejdiesz
na kawę
nie patrz na zegarek mieszkam
sama prawie bo dziecko śpi obok
nie moje cioci
co wyjechała na saksy
pilnuję by nie zasnęła do szkoły
bo sen ma twardy ale
nie zapalajmy lampy a kawę
wypijemy później
na śniadanie
zróbmy to szybko i bardzo
bardzo powoli
nie na wersalce starej bo
skrzypi może
sąsiadów za ścianą obudzić
zróbmy to na
podłodze na miękkim dywanie

09.09.2011

Ten głos

Kiedy był ostatnio
w miejskiej bibliotece
usłyszał
zza regałůw znajomy głos.
Był to głos młodej
dziewczyny
urzekająco piękny jak jej
ponętne ciało pod
zwiewną letnią sukienką.

I gdyby nie jego wiek
i fizyczna nieatrakcyjność
zapewne poszedłby za te
regały i
bez zbędnego wstępu
wziął ją na stercie książek
leżących pod oknem.

Tak go znów uwiódł
i rozpałił zmysły do obłędu
ten znajomy
głos
młodej dziewczyny
z odległej przeszłości.

16.11.2011

Młodość

Niebo gwiazdziste nade mną...

Immanuel Kant

Leżymy na dachu altany
niebo gwiazdziste nad nami
młodzi rozpaleni
zakochani nieznający Kanta
z raczkującą filozofią życia
smakujemy
zakazany owoc nie-
wyszukane słowa i gesty
naturalny popęd
nie wiemy co przed nami a co
w nas nie znamy
życia
nie znamy Kanta
tylko ogień ogień ogień
biologiczna żądza i
moralność ślepcy który
opukuje laską drogę przed sobą
puk puk puk puk idzie
młodość nieznająca Kanta

14.01.2012

Między snem a jawą

Taka bajka

wsunęła się miękko pod zmęczone powieki
przysiadła blisko naprzeciw delikatnie
uniosła jego dłonie musnęła wargami
przytuliła do policzka
mówiła tylko oczami dużymi krągłymi
pięknymi jak aksamit na niebie
to ile już lat myślisz o mnie naprawdę
niewiarygodne jak ten czas leci popatrz
a my ciągle tacy sami młodzi stęsknieni
zadurzeni po uszy niewinnie i naiwnie
jak dzieci
czy jesteś pewien że chcesz być ze mną
przepraszam wiem że głupio pytam
przecież tak bardzo tęsknisz i tak długo
niezmiennie od lat
tylko ja nie byłam jeszcze gotowa
a teraz muszę już iść bo słońce się budzi
ale wrócę tu jeszcze
pod twoje powieki przyfrunę jak sowa
z twoich wyśnionych gór
a teraz obudź się i ty mój mały książę
ze snu

25.05.2008

Jak sowa

wróciła jak obiecała
we śnie
pod zmęczone lecz otwarte
szeroko powieki
na starej wyblakłej fotografii
czarno-biała
zatrzymana w pamięci
księżniczka gór
jak sowa z wysnionej baśni
piękna i mądra delikatna
jak liść niesiony przez wiatr
przez lata

niespełnionych nadziei w mój
i tylko mój
odchodzący w zapomnieniu
świat

14.06.2008

Ubrani w nagość

Wszyscy nadzy są w śmierci
Artur Lundkvist

Dzisiaj sny nasze się spotkały
i my w nich byliśmy
oboje nadzy
ale inaczej niż w życiu
gdy się rozbieramy
w snach naszych w nagość
byliśmy ubrani
i siedzieliśmy tak naprzeciw siebie
bez wstydu
bez zażenowania
nie czuliśmy ani chłodu ani skrępowania
nie płątały się myśli o seksie
nagość nasza była tak
naturalna
jak przyjdzie na świat i odejście
na zawsze
nadzy tylko ty i ja.

Ale w sen nasz wkroczyli
nagle inni
ci byli ubrani i szczelnie zapięci
z nagości rozebrani
widząc nas cofnęli się szybko
zawstydzeni
że byli z nagości rozebrani.

Nie wszyscy ze snu odchodzą
odchodzą tylko nadzy
ubrani w nagość przyszli
i nadzy odchodzą
bo wszyscy nadzy są w śmierci.

08.02.2009

Noc na 1 września

Nie był bohaterem
tej nocy ani nawet świadkiem
wydarzeń odcisniętych
w pamięci milionów więc dlaczego
słyszał samoloty
spadające bomby wystrzały krzyki
uciekających w panice i tę
przerazającą ciszę
w której leżeli już zabici
i dlaczego widział
te oślepiające rozbłyski krwawą łunę
na niebie i dlaczego czuł
zawszad swąd palonych ciał ludzkich
i zwierzęcych
I tylko niezdolne chore parcie
na pęcherz przerwało
na chwilę tę koszmarną projekcję

Półnagi błędził po swojej i nie-
swojej przeszłości
rozpoznawał miejsca i ludzi aż
usłyszał że ktoś
chce się z nim spotkać i nagle
zjawiła się ona
jak zawsze nieziemsko piękna
stęskniona
pieść mnie całuj szeptała tuląc się
mocno w ramiona
I znów to natrętne
chore parcie na pęcherz po którym
już jej nie było

Ale noc trwała jeszcze
obrazy ludzkie historia wiersze
wszystko splątane
związane ktoś ciągnął rozwijał
i znów plątał
jakby bawił się ze mną

01.09.2009

W eleganckim lokalu

Przy stolikach siedziało
kilka osób
leniwie bez pośpiechu
snuły się rozmowy
i kelnerzy
w lśniących smokingach.

Do sali weszła kobieta
wysoka wytworna smukła
dojrzała
w każdym szczególe swej
urody
zupełnie naga
oszałamiająco piękna.

Długie czarne włosy
spływały jej na ramiona
i kontrastowały
z bielą
krągłych jędrnych piersi
podobnie jak
czarna bujna kępka poniżej
pępka
u szczytu długich
smukłych
nóg.

To nie był sen
zbyt była prawdziwa
gorąca
pachniała wiosennym bzem

szła środkiem sali
miętko i sprężysto
jak kotka
omijała zaciekawione spojrzenia
w stłumionych
podekscytowanych szeptach
mruczało pożądaniem jej
lśniące nagie ciało.

I jeśli nie był to sen
to co?

15.02.2009

Jak ze snu

Budzę się
z płytkiego snu noc obcy
dom niepokój
i dręcząca myśl skąd się
tu wzięłam
za ścianą gwar śmiechy strzępy
rozmów wchodzi
jacyś ludzie i ta dziewczyna
młoda piękna pachnąca
mroźnym powietrzem obejmuje
mnie i całuje czuję
w ustach jej gorący język
a na sobie spojrzenia
tych innych zaciekawione natrętne
żądne widowiska
więc uwalniam się z jej ust
rozpinam i wchodzę
na płonącą łąkę
czuję gęsty lepki zapach
i smak
szczytującej kobiety

I wtedy budzę się jeszcze raz
z głębokiego snu
noc znajome ściany i sprzęty
a w nozdrzach i w ustach
ten sam nie-
okiełznany zapach i smak
kobiety
biegnącej przez płonącą łąkę

0 bólu, lęku i samotności

16.03.2010

Powrót

Jeszcze nie przekroczyłem cię,
choć znów byłem tak blisko.
Widziałem już horyzonty twojej
nieskończoności, mgłę zapomnienia,
pustkę nie-istnienia. Słyszałem
wszechogarniającą natrętą ciszę
twojego królestwa. Czułem feter
rozkładających się ciał.
Słowem - widziałem, słyszałem,
czułem, a jednak – zostałem.

Trzy drobne istoty – i obok matka
staruszka – podejmują nierówną
walkę z tobą wszechpotężną
i nigdy niezbadaną Panią tego
świata. Uwijają się jak w ukropie
trzy drobne kobiety, które mają to
znane powołanie. Nie dają rady,
jednak nie poddają się i nie poddają
mnie tobie. Walczą małe, drobnutkie,
kruche, a tak bardzo silne, trzy siostry,
jak u Czechowa.

Teraz jestem już bezpieczny, po tej
stronie. Już nie ty, ale oni zaczynają
decydować o moim życiu. Rachityczna
i raczkująca cywilizacja
kontra wszechpotężna i nieodgadniona
od wieków i po wieki wieków
Pani świata.
Jeszcze nie umarłem, jeszcze nie
Ulga istnienia i przyjemność życia

Napawają i ciało, i umysł. To nieważne,
że od ośmiu dni nic nie jadłem, że jestem
chudziutki jak patyczek i słabiutki jak
liść na wietrze. Mam nadal swoje ciało
i swój umysł, swoje talenty i charakter,

wszystko.

Przynieśli mi ukochanego Krzysia poezje
i dodatkowo zeszyt i długopis.
Czyż mógłbym wyobrazić sobie
większe szczęście?

Jeszcze nie umarłem, jeszcze nie

Szpital w Bielawie, 8 czerwca 2007 r.

Poranek w szpitalu

nie obudziłem się
gdyż wcześniej
nie zasnąłem
dotrwałem doczekałem
do rana

kilkanaście konwulsji
targało w nocy
moim ciałem

śpiew ptaków za oknem
przywołuje
najmilsze wspomnienia
i obrazy
to świat budzi się
do życia

za chwilę
zacznie się ruch na korytarzu
i w łazience
to szpital będzie
budzić się
do życia

Szpital w Bielawie, 9 czerwca 2007 r.

Samotność maratończyka

Szary, mglisty poranek, już czas na ciebie,
pora wstać. Nie zawsze robisz to z ochotą,

nie zawsze rozpiera cię energia,
chęć do życia pełnią sił, ale podnosisz się
systematycznie ze snu, aby biec,
aby biec przed siebie długą trasą maratonu.

Niekiedy spotykasz innych samotników.
Pozdrawiacie się, podnosząc prawą dłoń.
Biegniecie jakiś czas razem, rozmawiacie,
rozumiecie się jak starzy dobrzy przyjaciele,
ale przychodzi czas rozstania, wasze drogi
rozchodzą się, a wy nadal biegniecie
każdy swoją, długą trasą maratonu.

Zdarza się, że ktoś dopinguje cię na drodze.
Robi się weselej i raźniej.
Jednak większość trasy pokonujesz
w samotności, zabłąkany w swoje myśli
i wspomnienia. Powłóczystym krokiem
odmierzasz setki kilometrów na swojej
długiej trasie maratonu.

Chociaż znasz długość trasy, wiesz że
możesz nie dobiec do mety. Twoim rywalem
nie są inni biegacze, ale twój własny organizm.
Z nim się zmagasz, walczysz, pokonujesz go,
bądź – niestety – przegrywasz.

Oddycham powoli i miarowo.
Odrywam od rozgrzanego asfaltu
ciężkie jak ołów stopy. Przełykam ślinę
po raz setny w zaschniętym gardle.
Wierzchem dłoni ocieram twarz zalaną potem.
Zaciskam zęby z bólu, który utkwiał w boku
i uciska.

I biegnę, biegnę przez moje minuty,
godziny, dni, tygodnie, miesiące i lata.
Biegnę samotnie przez jedyne
dane mi przez Boga życie
moją długą trasą maratonu.

21.07.2007

Godzina bólu

*O czwartej rano,
jak pożar,
budzi mnie ból.*
Agnieszka Osiecka

Jak co noc obudził go
ból nie do zniesienia
zegar wskazywał tę samą godzinę
punktualnie co do minuty
ktoś grzebał brutalnie
w jego wnętrznościach
łopatą
rozgarniał jelita przerzucał
z jednego stosu bólu na inny
ogień wzniecony się rozzuchwalał
upajał sobą i jego cierpieniem
lizął swe łapy
coraz dłuższe coraz bardziej
parzące

Jedna myśl tylko jedno pragnienie
zanurzyć się zasnąć
zatopić
w tej obojętnej ciszy
cień Chrystusa wyrósł na ścianie
ciemniejszy niż ciemność dookoła
stał nieruchomy milczący
udając butelkę z wodą na stole

Godzina czwarta nad ranem
godzina bólu

05.03.2009

Godzina bólu (2)

Zjawił się punktualnie
o godzinie swego imienia

przepędził sen
w który byłem wtulony
przysiadł się niewidoczny
bardzo blisko
i zaczął mnie obmacywać
posłusznie zmieniałem pozycje
przekręcałem się
z jednego boku na drugi
kładałem na wznak na brzuchu
wstawałem
kucałem klękałem zwiąłem się
w kłębek
a on wkładał swe łapy
coraz głębiej
i głębiej
deflorował moje ciało
szarpał trzewia
nie miałem siły aby zawyć
wykrzyczeć cierpienia
byliśmy sami
tylko ja i on
bezzradnie błdziłem wzrokiem
po ścianach
szukałem w ciemności znajomego cienia
ale dzisiaj nawet Chrystus
nie chciał na to patrzeć

06.03.2009

Godzina bólu (3)

Zabierał wszystko metodycznie
kawałek po kawałku
wyrąbywał wyrывał fedrował
w najdalszych chodnikach tłących się
wnętrzości
wywlekał ciągnął za sobą
szczątki ochłapy
spoczone wypłute lepkie
od krwi moczu i kału
cuchnące

zgarniał konfiskował
bezwzględny
komornik cierpienia

Wbijałem palce w ścianę
łamałem paznokcie
próbowałem wspinać się
pełzać pod górę jakby szukając
no właśnie kogo
przecież Go kiedyś wyrzuciłem z życia
i ze świadomości
bo Go nie ma
nie ma
wmawiałem głośno sobie i innym
nie ma nic prócz pustki
bezkresnej
ciszy i samotności
wszechogarniającej w otchłani
niekończącej się nocy
tam się czołgałem marząc
tylko o jednym

aby spaść wreszcie bezwładnie
jak ziarenko piasku
w ciemną kosmiczną studnię
zdmuchnięty
pyłek kurzu niepotrzebny

po ciele wziął się za strzępy nadziei

Czekałem
na projekcję całego życia
w ułamku ostatniej sekundy
ale seansu nie było
sekundy wyciągały się niemrawo
do nieskończoności

Na co czekasz
zabieraj mnie
zawylem do Nieobecnego

pomału zaczęły puszczać
zatrzaśnięte macki uścisk się
poluźniał

przyszła myśl by oznajmić
że to jeszcze nie koniec

w bładym świetle raczkującego świtu
zobaczyłem za szybą
twarz Chrystusa
zamyśloną smutną

11.03.2009

Lęk

W cieniu rozłożystego drzewa
ciemnym korytarzu
w głuchych nieznajomych krokach
na schodach
na końcu klucza przekręcanego
w zamku ostrym
dzwonku do drzwi melodii
nieodbieranego telefonu
w żarówce lampy zapalanej i gaszonej
nad stołem
miarowym pulsie ściennego zegara
i arytmii serca
we wszystkich kątach
ciemnych
jak noc bezgwiezdna zagadka
życia i śmierci
w matowych oczach odchodzącej
na zawsze matki
na poduszce mokrej od łez
i zimnego potu
w śnie pozornie głębokim
bezkresnej samotności
czuwającej wiernie jak bliski
przy łóżku chorego
aby tylko umarł pewnie
i samotnie
wszędzie zawsze tylko on
i ty

10.05.2009

Kwiat

Mija jeszcze jedna
okaleczona noc pocięta nie-
pewnością
cierpieniem lękiem zeszpecona
twarz ukryta
w drżących dłoniach

anonimowy błąd świt zagląda
niepewnie w okno

boli każdy obraz
każdy dźwięk
myśl oddech tak
nieznośnie podobny do innych

wycieram podłogę
by zetrzeć wszystko wszystko

i tylko ten kwiat na parapecie
rozwinięty w całej swej urodzie
kwitnący jakby
na przekór otaczającej
szarości bez-
nadziei mroźnej ciszy
uśmiecha się przyjaźnie
mówi
podejdź do okna przy-
trzymaj chwilę

14.02.2010

Nie ma dni innych

Nie ma dni innych szczególnych
wyróżnionych
wszystkie są bliźniaczo do siebie
podobne tak samo
przynoszą życie szczęście i radość
tak samo ból i udrękę i śmierć
w samotności

I nie ma znaczenia czy schodzisz
ze sceny w świetle jupiterów
i burzy oklasków
podziwiany w aureoli sławy
czy wyśmiany lub zapomniany
zawsze wychodzisz tylnymi
drzwiami w samotności

Bo cóż znaczą słowa kondolencji
i żalu płacz autentyczny czy
histeria na pokaz
w tej najważniejszej dla siebie
chwili jesteś samotny

budzisz się w środku nocy
dręczony
chorobą i lękiem i czekasz pokornie
bądź sam do niej biegniesz

27.10.2010

Szpital

I. Śnieg jest seledynowy

dużo go tutaj
napadało pokrył wszystkie ściany
podłogi drzwi i okna
po długich seledynowych korytarzach
chodzą seledynowe siostry
miłosierdzia na smukłych seledynowych
nogach unoszą krągłe seledynowe
biodra i piersi
szyje i głowy okryte seledynowymi
fryzurami na seledynowych palcach u rąk
połyskują długie seledynowe paznokcie

w salach na seledynowych łózkach
leżą ofiary tego seledynowego
szaleństwa cierpią drzemią
zbierają siły przed bezsenną nocą
patrzą tępo przez seledynowe szyby

w oknach i dziwią się dlaczego
śnieg na zewnątrz jest
taki biały
przeraźliwie biały jak szpitalne
ściany i łóżka
fartuchy pielęgniarek i lekarzy
tabletki bandaże strzykawki plastry
i posępne twarze pacjentów

to wszystko przez ten śnieg
zwariowany co się zbuntował
i nie chciał być

biały jak anielskie sumienia i szaty
ale seledynowy by koić bóle
nieprzerwane
goić niezabliźnione rany
mamić rychłym wyzdrowieniem
i wolnością
a nade wszystko pozwolić
marzyć
snuć i rozwijać w nieskończoność
najszybsze
seledynowe pragnienia

II. Kolor nieznany

niebo w kolorze nieznanym
podeszło cicho pod okno jak
pielęgniarka o świcie
delikatnie
dotknęło pulsu na ręce
zdejmując z oczu sen

obca kobieta spragniona
seksu stała za szybą
naga spójrz
jaka jestem piękna jakiego
koloru mam ciało
na pewno nie jest niebieskie
nie ma nic z odcieni błękitu
i granatu
nie jest też w kolorze zapartego
gówna: *stolec był rano?*
był! ani też rozdeptanego
w łazience karalucha

purpurowe
blisko
ale też jeszcze nie to
rozłożyła się na całym
nieboskłonie
zasłoniła sobą księżyc
i gwiazdy
jej biodra piersi dłonie
całe ciało rozpływało się
powoli i sączyło
wielką plamą jak krew
z aorty która
nie miała koloru krwi

była
w kolorze nieznanym

III. Chłopcy zawałowcy

przychodzą codziennie
pojedynczo parami czwórkami
wtedy zajmują od razu
cały pokój
niekiedy przywożą ich nocą
średnia wieku pięćdziesiątka
różne zawody
wychodzą szybko po dwóch
trzech czterech dniach

rotacja jest ciągła

z początku onieśmieleni nieufni
małomówni błędzą
wzrokiem dookoła badają ściany
sprzęty wpatrują się
w leżące bezwładnie na kołdrach
ręce w bandażach opaskach
opatrunkach
nie pytają głośno co się pod
nimi kryje

otwierają się wraz z pierwszym
otwarciem żyły oddają krew
a z nią zaufanie i klucze do swych
serc drżących z bezsily i lęku
nie bójcie się
jesteście wśród swoich
wszystkich nas
łączy jedna siła jesteśmy
chłopcy zawałowcy

IV. Głosy

wśród różnych głosów
szpitala ten jest szczególny
ponury klekot kół
na gładkiej posadzce
przedziera się irytujący przez
ciszę i inne dźwięki jak
zrzęczenie cierpiącej staruszki

które zmienia się w nocy
w błagalny krzyk bezsilnej
rozpaczy
jedni mówią że krzyczy bo
leki przestały działać
inni że babcia tęskni do nieba

tym dwóm głosom solowym
akompaniuje orkiestra
strzępów rozmów pokasływania
dzwonienia naczyń i sztućców
jęczenia cierpiących
koncert trwa codziennie od piątej
rano do północy niekiedy
całą dobę

Szpital w Świdnicy, 8-10 grudnia 2010 r.

Kto tam

puka w środku nocy
tak głośno brutalnie nie
do drzwi
wprost do ucha głowy
serca oblewa
lodowatym potem i lękiem
słucham
tak cicho że mógłbym
usłyszeć swój cień ale nic
nikogo nie słyszę
więc kto tam puka już
śpię już nie
puka teraz wali pięściami
kopie drapie
pazurami wystraszone serce
krzyczy
przez sen to ja i
on krzyczy
otwieraj otwieraj te cholerne drzwi
dobrze ale wpierw muszę
się obudzić
otwieraj otwieraj
już nie
śpię uciekam ze snu
w sen

25.03.2011

Nagły nawrót zimy

Siedzę w domu i
nie-domu jego zaprzeczeniu
w świadomości
dopiero co poczętego maja
patrzę na padający za oknem
śnieg obfity
i gęsty jak ten w ataku
srogiej zimy sypie
hojnie z fantazją majowy śnieg
przed domem nie-domem
krzak bzu rozkwitający fioletowym
kwieciami kuli się garbi
pod ciężkim mokrym śniegiem

Taki sam nawrót zimy
niespodziewany i przykry
dotknął mnie dzisiaj
ktoś zawrócił mnie brutalnie
z rozkwieczonej wiosny
sypnął w oczy
zimnym nieprzyjemnym śniegiem
takim ostrym pierzem
bardzo
bardzo kłującym

04.05.2011

Wokół

Samotne spacery monotonne i
nudne wychodzisz
ze znanego punktu tylko kilka
lat później zataczasz
posłusznie rutynowy krąg
wracasz
dokładnie w to samo miejsce tylko
o kilka lat później
zamiast przyjemności wypoczynku
zmęczenie i ból bo
wszystko boli wschodzące trawy
i mlecze drzewa
goszczące ptaki w zamian za
całodniowy śpiew i
słońce które nie świeci nie grzeje
lecz boli i ta bezmierna pustka
wokół
i bezmyślność i bezsilny gniew
wiesz że wypełniasz tylko godziny
jałową bezbarwną samotnością
nic więcej wciąż
drepczesz tą samą drogą
zataczasz
swój przeklęty krąg

08.05.2011

Tylko cisza

noc taka cicha a ty jeszcze
cichsza matko
bardziej cicha niż twój sen
i mój lęk
w tej najcichszej z cisz trwam
przebudzony
śmiertelnie przerażony
o śmierci wiem że
bywa
iż przychodzi też w ciszy
choć sama tylko ciszą jest

modłę się o
dźwięk

07.01.2012

Człowiek i pies

Mężczyzna z psem
codziennie
o świcie w miejskim parku
on w średnim wieku z
bagażem doświadczeń pies
nie wiadomo
obaj tak samo samotni choć
każdy na swój sposób

Wieczorem znów razem
wokół domu za
psią potrzebą fizjologiczną i
męską nie wiadomo czy
bardziej psią czy ludzką

codziennie od świtu do zmierzchu
na tej samej smyczy samotności

18.07.2012

Wykluczeni

Józek

Obudził mnie kiedyś donośny głos,
był słoneczny, letni poranek.
Wyrzałem przez okno,
na chodniku przy ulicy stał młody,
rosły mężczyzna
z dużą miotłą w dłoni,
przy nim wózek na śmieci.
Szeroko gestykulując, opowiadał
jakąś historię, nie wiadomo komu.
Nieliczni przechodnie,
mijając go, przyspieszali kroku,
spuszczali głowy,
starając się nie patrzeć mu w oczy.
To był Józek - nowy pracownik
urzędu miasta,
zatrudniony do sprzątania ulic.

Z czasem wtopił się w krajobraz
podgórskiego miasteczka.
Znał wszystkich jego mieszkańców,
a oni znali jego.
Codziennie rano budził nas
swoim potężnym głosem,
przekrzykując nawet dzwon
na wieży kościoła.
Kłaniał się wszystkim z daleka,
zginając w pół w teatralnej pozie
swoje wielkie, umięśnione ciało.
Mówił dużo do wszystkich,
niezależnie, czy był, czy nie był
przez kogokolwiek słuchany.

Kiedy po latach wróciłem
do swojego miasteczka, zaczepił mnie
na ulicy obszarpany, brudny włóczęga.
- Kierowniku, pożycz złotaka na bułkę -
zachrypiał spod bujnej, dawno niestrzyżonej
brody. - Pożycz ? - powtórzyłem
z niedowierzaniem. Położyłem na dłoni
srebrzysty krążek i patrząc w znajome oczy,
spytałem: A kiedy mi oddasz, Józek?
Brudnymi palcami zgarnął szybko monetę,
w szerokim uśmiechu pokazał żółte,
zepsute zęby - Niech ci Bóg da zdrowie,
za twoje dobre serce!

Widziałem go potem wiele razy.
Krążył po ulicach z wielkim,
parciany worem na plecach.
Zaglądał do sklepów, na bazar,
nawet do kościoła w czasie nabożeństwa.
Wyciągał do wszystkich wielkie jak
swe serce, brudne ręce i żebrał o pomoc.
Wszyscy go tutaj znali,
nieliczni odpowiadali na jego pozdrowienia,
jeszcze mniej było tych, którzy mu coś
„pożyczali”.

Na ulicach mojego miasteczka
nie ma już Józka.
Wczoraj zobaczyłem jednak znajomą
sylwetkę. Wielki, zwalisty mężczyzna,
brudny, zarośnięty, w obszarpanym ubraniu
krzyczał coś do przechodzących ludzi,
gestykulował szerokimi, zamaszystymi
ruchami.

Podszedłem bliżej,
nie, to nie on, chociaż bardzo podobny.
Józek odszedł już przecież
do innego miasteczka.

13.02.2008

Syn ogrodnika

Idzie pomalutku małymi kroczkami
przystaje odpoczywa
dźwiga z wysiłkiem pusty karton
podnosi głowę
która mu wciąż ciężko opada na piersi
patrzy nieruchomo przed siebie
za nim kilkadziesiąt lat.

Chodziłem tam wiele razy
kupowałem kwiaty
na Dzień Matki i zakończenie
roku szkolnego.
Pomagał swoim rodzicom
wybierał kwiaty
przynosił
pakował w przezroczysty papier
przycinał kolorowe wstążki
grzeczny uśmiechnięty
rozgadany na różne tematy
syn ogrodnika.

Nie patrzył wtedy przed siebie
nie widział starości
opuszczonego ogrodu zrujnowanej szklarni
samotności
nędznej egzystencji i siebie
idącego pomalutku małymi kroczkami
z kartonem pod pachą
pustym jak jego dom rodzinny
i życie
które mu jeszcze zostało.

Syn ogrodnika
ścięty kwiat wyrzucony z wazonu
do pustego kartonu
zabranego przez bezdomnego włóczęgę
ze śmietnika.

21.04.2008

Post scriptum: Taniec syna ogrodnika

Syn ogrodnika
tańczył dzisiaj na ulicach miasteczka
pożegnalny taniec wsparty
na kulach
stał na jednej nodze a drugą kreślił
w powietrzu taneczne figury
trzepotał nią bezradnie
jak ptak ze złamanym skrzydłem
który nie może
ani wznieść się nad ziemię
i lecieć
ani stanąć na niej bezpiecznie
runął więc po chwili
bezlądnie
jak konar ściętego drzewa
i leżał
rozglądał się dookoła błagalnie
przechodzący obok młody mężczyzna
nawet nie spojrzał
w jego stronę kiedy płynnym ruchem
szybko go omijał
niczym kałużę po deszczu
po chwili zaczęli podchodzić
przechodnie
jedni popatrzeć tylko inni
wyciągali do niego ręce
obwąchawszy go wcześniej
dokładnie
próbowali podnieść
postawić na nogi
ktoś
przez komórkę wzywał pomocy.

W oknie naprzeciw
wiednąca staruszka przyciskała do piersi
ściętą różę wyjętą z wazonu.

23.09.2008

Wózkarze, albo o nowym przeznaczeniu starego monitora komputerowego

Kolorowo-szarzy przykurzeni
z wymalowaną na ziemistych twarzach
biedą i walką o przetrwanie
pchają przed sobą ciągną za sobą
nieważne bo zawsze w środku
swojej nędzy
na ulicach miast o świetle bez względu
na aurę i porę roku
wiozą w swoich wymyślnych
wyszukanych wózkach pojazdach hańby
współczesnego społeczeństwa
wszystko co tylko znaleźli wyrwali wycięli
ukradli wszystko co można sprzedać
zamienić na bułkę kawałek suchego chleba
butelkę najtańszego wina-trucizny
od kiedy w ojczyźnie zapanowała
wolność po latach nieludzkiego zniewolenia
wylegli wypełzli na ulice
kolorowo-szarzy przykurzeni najbardziej
sumienni i zdyscyplinowani
pracownicy-wolontariusze nowoczesnej
wolnorynkowej ekonomii
mało kogo już dziwi widok mężczyzn i kobiet
w sile wieku
wiozących do punktów skupu swoją znalezioną
nędzę butelki puszki po napojach złom makulaturę
wszystko co można sprzedać.

Dzisiaj widziałem dwóch biedaków taszczących
na dziecinny wózek

stary ogromny monitor komputerowy
ani to sprzedać ani zamienić choćby na
puszkę lichego piwa
bezrobotni bezdomni idą z duchem czasu
teraz w arkuszu *excela* przeliczają swoją biedę
i wysyłają *maile* do punktów skupu
z zapytaniem o aktualne kursy walut
stary ogromny niemodny monitor komputerowy
to żaden zbytek czy luksus żaden mebel
to narzędzie pracy współczesnego nędzarza.

18.04.2009

Kundel

Lękliwy nieufny schodzi
każdemu z drogi
wszystko co się rusza liść papier
gałązka krzewu wyginana
na wietrze budzi
jego obawę i podejrzenie lepiej
uciec schować się bodaj
za kontenerem
śmietnikiem niż znów oberwać
bolesnego kopniaka albo kamieniem
po głowie za
bezdomność brak bliskich własnego
legowiska i miski
za bez-
czynne wysiadywanie przy drodze

Żyje na ulicy w parku
miejskim w ruinach opuszczonego
domu tam śpi
marzy wspomina liże rany
je jakiś
gnijący ochłap jak znajdzie
albo jak ktoś rzuci z litości
albo jak ukradnie

Nie ma domu
rodziny przyjaciół podobne
kundle omija z daleka
za bardzo przypominają mu
jak się obudzi
szarą bezpieczeństwa psianię

24.07.2009

Ławka na przystanku autobusowym

I tak sobie kiedyś przed laty
przystanęli
a nawet wygodnie przysiedli na
przystankowej ławce
w centrum miasteczka naprzeciw
sklepu z kolorową reklamą
piwa
napawając oczy jej widokiem
pobudzając przyćmioną wyobraźnię
wzmagając łaknienie

- O kurna jak mnie suszy a was?
- Mnie też kurna...
- Po co się kurna głupio pytasz
jak wiesz kurna?
- Zamknij się kurna bo mi łeb
kurna pęka!

I tak sobie siedzieli
w pełnej słowa zgodzie wymieniali
najnowsze wiadomości
wrażenia emocje i dolegliwości od lat
takie same kiedyś
było ich więcej ławka ledwie ich
mieściła ale pomału
odchodzili
w nieznane lepsze światy pełne
darmowego piwa
i widoku młodych dziewcząt
w kolorowych sukienkach pod którymi
prześwitywały ich rozkwitające
wdzięki małe jędrne piersi wysmukłe
opalone nogi

- O kurna przestań smęcić bo mi łeb
pęka a ty tylko o jednym kurna
w kółko to samo!

Odchodzili czy odjeżdżali nie-
ważne
ze swojego przystanku
widma z nie-
zapomnianego świata dzieciństwa
butnej młodości
która nagle i szybko zamieniła się
w szarość za-
chodzące za grzbiety gór słońce
zabierało codziennie
resztki
nadziei po cóż więc tu wysiadywać
na tej ławce lepiej
odjechać w nie-
znane

Zostało ich tylko
dwóch
siedzą w milczeniu przeżuwiają
ospale wciąż
te same myśli o dalekiej
a tak bliskiej
już
krajnie gdzie młode śliczne
dziewczęta w przewiewnych kolorowych
sukienkach podają
piwo jakie chcesz i ile chcesz
i to wszystko *kurna* za darmo

21.08.2009

Debil

Chodzi wielkimi krokami
sam jest
ogromny zwalisty zarośnięty
wokół
osiedlowego bloku
codziennie
punktualnie o tej samej porze
sadzi długie kroczyśka
mamrocze pod nosem zaciąga się
tanim papierosem
dym bucha mu z kudłatego łba
niedźwiedzia
troglodyty
wielkość ciała odwrotnie proporcjonalna
do inteligencji

zamaszystymi ruchami
długich
jak łopaty wiatraka rąk
pozdrawia wszystkich spotkanych
i łązi
krąży w kółko
jak więzień na spacerniaku
i te kroczyśka
ogromne do nieba niosą go
niosą
niosą szczęśliwego
w nieświadomości własnej sytuacji
debila

28.09.2009

Pokolenia

Kobieta
stara z objawami Alzheimera
codzienne utrapienie rodziny
i sąsiadów
zmieniająca imię nazwisko
wiek i stan cywilny
adres i upodobania częściej niż
stare szlachcianki pończochy
i rękawiczki
stara jędrza złośliwa wredna
i upierdliwa
mistrzyni manipulacji i kamuflażu
znów nic nie jadła (od tygodnia?...)
ani nic nie piła
nie ma domu nie pamięta gdzie
i czy w ogóle dziś spała
śmieje się histerycznym
zaraźliwym świstem pokazuje żółte
zepsute zęby głowa jej białosiwa
jak tający śnieg na wiosnę
wtapia się w brudny krajobraz
a ona dumna i wyniosła
spaceruje przed domem pchając

dziecinny wózek
ze swoją normalną jeszcze
pra-
wnuczką gaworzącą radośnie

03.03.2011

Zmartwychwstanie

Człowiek który umarł już
dawno temu
wycierpiawszy wcześniej swoje
i innych winy
kiedyś normalny wesoły szczęśliwy
hołubiony i pieszczony przez kochanki
i matkę
znów pojawił się na drodze
w Wielki Tydzień
brudny obdarty głodny
zamroczony tanim alkoholem
szedł wolno z trudem
po swej drodze krzyżowej
wspierając się na drewnianej lasce
szedł w stronę swej opiekuńczej
ławki która zawsze na niego czeka
wierna o nic nie pyta nie pomstuje
nie gdera usiadł na niej ciężko
oparł swą łaskę
głowa opadła mu nisko ku ziemi
jak temu w bólu rozpiętemu na krzyżu
tak zasnął
z nadzieją że kiedyś się obudzi
czysty zmartwychwstanie

22.04.2011

Cień

Wzdłuż parkanu przy ulicy
idzie cień

pochylony drżący słaby chory
czy zmęczony
tego nikt nie wie

Po cóż pytać
kim jest
i czy czegoś potrzebuje

wszak to tylko cień

cień człowieka

18.05.2011

Wszystkich Świętych

W wigilię międzynarodowego święta
Wszystkich Świętych
kanonizowani jubilaci szykują się
do drogi pakuja
w duże parciane torby świece
znicze i kwiaty
a wieńce wezmą na ręce
niektórzy nieufni
w rzetelność masowych przewoźników
przyjechali wcześniej
jednego widziałem dziś na ulicy
stary z siwą
zmierzwioną brodą
sięgającą do
pasa
pchał przed sobą stary
dużo starszy
od siebie dziecinny wózek
a na nim dużą parcianą torbę
pełną pustych puszek
po piwie i
jakichś brudnych jak on śmieci

Pamiętaj
abyś dzień wszystkich
świętych święcił

31.10.2011

Dorobek

Ławka przy drodze
na niej brudny łach pół bochenka
chleba łamanego ręką
słoik wypełniony do połowy jakąś
brązową cieczą
obok łyżka i pusta puszka
po piwie
niemal cały dorobek
bezdolnego
resztę zabrał ze sobą idąc w krzaki
za potrzebą

22.03.2012

Ławka za domem

Widać ją tylko przez okno
z klatki schodowej na półpiętrze
bo jej głównym zadaniem
poza użyczeniem na sobie miejsca
jest zachowanie dyskrecji
kto na niej siada co robi i co gada
i czego jest milczącym świadkiem.

Zbierają się na niej miejscowe żuliki
grzeczni i uprzejmi dla otoczenia
nałogowi alkoholicy którzy
nie chcą innych kłuć sobą w oczy
demonstrować pijacki półświatek
niecenzuralne słowa „kurwa” i „pierdolę”
i wszelkie od nich pochodne
wymieniają tylko między sobą
sami ze sobą piją sami się kłócą i kochają
sami rzygają i leczą kaca
przepędzeni z miejsc ludzi kulturalnych
którzy pijackie burdy urządzają
w eleganckich lokalach.

Im wystarcza za wszystko mała ławka
za domem
kilka butelek taniej nalewki lub piwa i
niebo gwiazdziste nad nami
a prawo moralne
w ich powikłanych losach
zachlanym i zasranym życiu.

31.03.2012

Prześwietlenie

Mężczyzna
z Zespołem Downa stoi na chodniku
przy kiosku z gazetami
chwieje się nieco zgarbiony nieco
zakręcony jak klucz wiolinowy
na grających nutach
uśmiecha się do siebie mruczy coś
pod nosem i
prześwietla czujnymi oczami
wszystkich przechodzących obok
zagląda im do wnętrza ciał
czyta ich dusze
zadziera głowę do góry patrzy
na niebo i też je
prześwietla i

nie byłoby w tym nic
nadzwyczajnego
gdyby nie to że stoi tak
codziennie
od co najmniej roku

w tym samym miejscu o tej
samej porze
tak samo chwieje się
uśmiecha
mruczy coś pod nosem
prześwietla nam dusze i
zagląda do nieba

W labiryncie życia i poezji

21.09.2012

Jak ćma

wyrywam się
ze swego świata wyobraźni i słów
wymyślonych na potrzeby drugiego
bliskiego
na zagubiony oddech pocałunek Judasza
i wskazanie palcem

lecę spragniony światła
szybko jak ćma
jak ćma szybko palę swe skrzydła
bliski okazuje się bardzo odległy
od mego

światło jest tylko odbiciem dalekiego Boga

bliscy nie żyją w tym otoczeniu
ciepło reglamentowane jest
tylko dla wybranych wyrywam się
i lecę do światła
jak ćma spalam swe skrzydła
spadam martwy
nie wiem do którego świata

26.11.2007

W ciszy

W tej ciszy totalnej przedziera się tylko
daleki krzyk ptaka.

Tak zostać na zawsze wsłuchany w przyrodę
bez myśli bez uczuć bez wspomnień.

Jak drzewo nade mną z troską pochylone
pić wodę wprost z ziemi z której powstałem
a teraz do niej powracam.

28.06.2008

* * *

Chciałbym jeszcze tylko
napisać
jeden wiersz w którym
zamknąłbym całą historię od
pierwszych przeblysków
pamięci do
ostatniego przymknięcia powiek
pogodził się z tym
z czym pogodzić się nie można
chciałbym wycisnąć w nim
jedną łzę
która od dawna zakrzepła
w nienaturalnej odporności
na krzywdę i ból
wykrzyczeć słowa które nie
pamiętają już swoich

znaczeń chciałbym
aby wiersz ten przybrał
kształt dłoni
której nikt już nie ściska
albo policzka
ale nie tego nawykłego do
rytualnego bicia
ale takiego który ktoś
mógłby jeszcze czule pogłaskać
za dużo za dużo tych
niespełnialnych życzeń ostatniej
woli marnego pyłu
mieszanego się już powoli
z prochem
o którym mówi Księga.

30.01.2010

Labirynt

Daj kwiatu wonie
Harry Martinson

Umarł poeta nikt
tego nie zauważył bo poeci
nie umierają
poeci kochają cierpią są
osamotnieni tęsknią złorzeczą
przeklinają widzą i czują to
co dla innych
jest tylko bezwonnym powietrzem
robią różne rzeczy
ale nigdy nie umierają tak
zwyczajnie banalnie jak
starcy chorzy
zdrowi którzy giną w wypadkach
zachłanni na życie co są
zabijani i sami zabijają
umiera ojciec matka przyjaciel
i sąsiad z przeciwka
umierają dzieci również te
nienarodzone
umierają emeryci celebryci bogacze i
nędzarze i zasłużeni
dla rozwoju ludzkości ale nie poeci

Co ten dupek znowu wymyślił sobie
o czym pisze i co mu się marzy
śmierć nie dla ciebie jest
pisana
poeci nie umierają
poeci odchodzą w zapomnienie
takie nic nieznaczące

trudne do zobaczenia i opisanie nie-
zwyczajne nic nigdzie nikogo
nie-
obchodzące możesz umrzeć tylko tak
jak umierają inni jak psuje się
kupa
nieświeżego mięsa kilka litrów
krwi zatrutej
doświadczeniem życia wyschnięty
szczap drzewa
gotowy do spalenia to o mózgu
i sercu
reszta to bezużyteczne bebechy
do wyrzucenia

Pamiętaj o kwiatkach
inni nie będą pamiętać ty
będziesz żył wiecznie
poeci nie umierają błakają się
tylko w swoim życiu i śmierci
w labiryncie
słów czułych przeklętych czasem
zapomnianych

17.09.2010

Last minute

Jak długo
trwać może ostatnia minuta
uwierać boleśnie
budzić lękliwie w środku
nocy i nie pozwalać spokojnie
zasnąć
wyśmiewać szydzić ubliżać
poniżać zabierać wszystko
bezwzględnie
kłaść się wulgarnie między mnie
a kochającą kobietę

piszę w tej wyspanej od dawna gumie
do żucia nie pozwalającej otworzyć
szeroko ust by mówić co boli i
krzyczeć krzyczeć bez końca

czuję jej chłód beznamiętny
i jak potrafię
na ile mam jeszcze sił i ochoty
próbuję racjonalizować
i choć męczy mnie i nudzi zarazem
paradoksalnie chciałbym ją jeszcze
wydłużać by

zdażyć przed świtem zamknąć
ostatni tomik

18.09.2010

Ars poetica, nic więcej

Najwygodniej jest pisać o tym
co boli ale tylko
bezpiecznie koniunkturalnie i
banalnie
kochasz o kurwa jak musisz
cierpieć więdnąc w oczach codziennie
ale nie bój się cierpij bezpiecznie jak

miliony miliardy podobnych ci
nieszczęśników na świecie jak ten był
jest i będzie światem tylko
dla nas dla nich i onych zawsze i wszędzie
więc kochaj tęsknij szlochaj i cierp sobie
bezpiecznie
i pisz słodkie do mdłości dyrdymały
a przejdiesz z pewnością do historii literatury
jednodniowej co prawda lecz pięknej ale

gdy odważysz się cierpieć brzydko
i odrażająco turpistycznie i niekoniunkturalnie
bo cię wkurwią na przykład cyniczni i nudni
panowie z ekranu albo durne cipy na widok których
ślinią się lubieżnie nie tylko onaniści
albo wzruszą dzieci cierpiące nie ze swojej winy
i konające bez szczypty nadziei na wyzdrowienie
bo bezduszni biurokraci jak Bóg w nieuchwytniej otchłani
decydują dzisiaj o życiu i śmierci to
nie jest już bezpieczne owszem poczytają niektórzy i
się wyrzągają subtelnie w miejscu ustronnym
a sfrustrowani psychopaci wprost na medialnym forum
nie przejdiesz oj nie przejdiesz kochanieńki
do historii żadnej literatury

a ja mam to w dupie i jeszcze głębiej
nie pierwszy i z pewnością nie ostatni będę taki
obleśny prostak co w gównach i słowach
grzebie i pisze tym śmierdzącym brudnym łajno-
curtridgem nie by epatować
ale by się wypłakać normalnie i banalnie
po ludzku i wami kurwa potrząsnąć
uperfumowani jubileuszowo pseudoliteraci
od pisania bezpiecznych
poematów o słońeczku i chmurkach na niebie
o białych uskrzydłonych aniołkach i o ciupci-ciupci czyli
otuleni w swoje nudne i bezpłciowe kochanie-stękanie
do jakieś durnej cipy lub
o tęsknocie trzydziestoletniej jak niegdyś
wojna w Europie do Ojczyzny i *vice versa* ale tylko
koniunkturalnie i promocyjnie dla zawszonego od
dziesięcioleci prowincjonalnego miasteczka

a ci bezdomni bezrodzinni bezprzyszłościowi i bez-
nadziejni niech wyją piją trzeźwieją i gniją
niech się rozkładają powoli jak śmierdzące łajno
bo ponoć sami sobie winni i dlatego
pisać o nich mogą i powinni tylko
w policyjnych kronikach
ot taka kurwa mać bezpieczna *ars poetica*
tylko tyle nic więcej

23.01.2011

Rewers

Najpierw kurczą się bajki
i kołysanki
nucone przez zmęczoną lecz
szczęśliwą matkę zanikają
w nieuchwytnej dali
stłumione głosy śmiechy
rodziców
rodzeństwa kolegów z podwórka
i szkoły a potem te pierwsze
uśmiechy pąsowe przyspieszone
bicie serca
wyuzdane w dojrzewającej wyobraźni
gorące namiętne bezwstydne
te również kurczą się
związają karleją
odchodzisz odchodzisz wielki kreatorze
wyobraźni i marzeń
co zostaje
w zaciśniętej garści ostatni drogocenny
pieniądz z twoją twarzą na awersie
i dalej

nieznany

03.02.2011

Czym jest wiersz?

Wiersz to samotność
kogoś
gdzieś kiedyś

zbląkana
w wiecznych ciemnościach
ból lub nie-
szczęście
zaskoczenie zauroczenie
lub odraza
fantom który niespodziewanie
cię odwiedza prosząc o
zatrzymanie choć
na chwilę obrazu głosu
odczucia wszystkich zmysłów
w znanym ci języku
w słowach miękkich jak mech
na ostrej górskiej grani
lub twardych i bezlitosnych jak
nieunikniony los

Owijasz go delikatnie i czule
niczym opatrunek
na krwawiącej ranie by goił
swym ciepłem
również inne rany

kogoś gdzieś kiedyś

21.02.201

Toast

*Aby nas pochowano w trumnach
z drzew, które jeszcze nie wyrosły!*
gruziński toast ludowy

Abyśmy żyli długo i szczęśliwie
w ubóstwie cierpieniu chorobie
i samotności
szczęśliwie cóż znaczy
patrz wyżej

Byśmy byli bogaci i zamożni i
wredni skąpi samolubni
zezwierżeceni w braku wyobraźni
gotowi do kradzieży i zbrodni

Byśmy doczekali liczego potomstwa
nie zapewniając mu opieki
i godnego dzieciństwa i doświadczyli
jak nasze dzieci opuszczą nas
w potrzebie

Byśmy się szanowali i kochali nawzajem
choć szacunek leży tak
blisko szyderstwa i drwiny
a miłość jest
starszą siostrą nienawiści

Więc pijmy więc pijmy
na zdrowie
za wszystko co mogłoby się zdarzyć
lecz nigdy nie będzie
wzniesmy ten toast raz

drugi
i trzeci za drzewa które rosną
szybciej i żyją
dłużej niż nasze marzenia

wystarczy że zdążą na trumny

24.07.2011

Wierszem żyję

budzę się po nie-
przespanej nocy siedzi
obok czeka
aż powiem mu coś na
dzień dobry
myję się czeszę ubieram
czeka cierpliwie na
jakąś oryginalną metaforę
jem śniadanie i by
przerwać monotonię włączam
telewizor on już tam
siedzi gada ustami znanego
poety
stary i staro-
świecki mówi mądrze i dojrzałe
oryginalnie jakby dopiero co
się urodził pisze
na maszynie z lat pięćdziesiątych
ubiegłego wieku
bo wiersze pisane na maszynie są
dużo lepsze od tych pisanych
na komputerze
znów on natrętny choć
tak przyjazny
żyje ze mną zboczeniec je pije
wypróżnia się i kopuluje
śni lub nie nie-
ważne bo zawsze
ze mną
tak samo myśli i czuje
ni lepiej ni gorzej
od gderania upierdliwej jędzy
samotności

30.10.2011

Linoskoczek

Niepogodzony z życiem
niepogodzony
ze śmiercią codziennie
punktualnie
o trzeciej nad ranem
balansuje
na cienkiej linie rozwieszanej
między
zwątpieniem a nadzieją

Czy spadnie
na pewno spadnie ale

Bóg jeden wie
kiedy i
co w pamięci i nie-
pamięci po
sobie pozostawi

Jest czwarta trzydzieści
wciąż się chwieje
idzie
wypatrując świtu

latarni

12.11.2011

Ja-poeta

kiedy nie śpię
kaszlę
wstaję sikać i
układam w głowie
wiersze

rano wrzucam je
do netu

ot i cała moja
ars poetica

już tyle wierszy
dzisiaj ułożyłem że
pora wstać
a tu tak ciemno i zimno
wokoło
noc listopadowa za oknem
brrr
taka niepoetycka i
trywialnie prozaiczna
więc

jak żyć panie premierze
jak być poetą?

21.11.2011

Przed debiutem

młody sześćdziesięcioletni
poeta przed debiutem
idzie na swój
pierwszy wieczór autorski
czy się boi ma tremę
powtarza w myślach swój
prolog

a może pisze już w głowie
nowy wiersz
inspirując się zimą dokoła
małymi wirującymi
w powietrzu
płatkami śniegu

albo widzi w marzeniach
półki księgarskie
a na nich swoje *Wiersze zebrane*
w twardych lśniących okładkach
stojące równo w szeregu

czy oprócz księgarza który
je tam ustawił ktoś jeszcze
miał je w ręku

młody sześćdziesięcioletni poeta
pomału dociera do celu

13.02.2012

Tylko szczerość

Szczerość szczerość i tylko
szczerość
szczerość spontaniczna
naiwna
banalna
niekonsekwentna
krępująca
szczerość bezczelna i wulgarna
nieokiełznana
ekshibicjonistyczna i sadomasochistyczna
niewygodna dla otoczenia
wstydliva bo zupełnie bezwstydną
pomijana i pogardzana
zapłakana krzycząca i wyjąca
z bólu
rozpaczy bezsilności rezygnacji
i nie-
pogodzenia
szczerość odważna bohaterska wojująca
ukrywana opluwana wyśmiewana
zapomniana bo

szczerza tylko

to jest ważne to pozostanie będzie
czytane ze zrozumieniem i
empatia
kiedy snobi zabijają podepczą
zbezczeszcza

ona z-martwych-
wstanie

11.05.2012

Świty majowe

Najbardziej lubię budzić się
w maju o świcie
na moment przed ptakiem
dyżurnym

który punktualnie kwadrans
po czwartej intonuje
poranną modlitwę

Bo niezależnie czy niebo tego
dnia zwiastuje słońce czy deszcz
czy niepewne chmur się przepychanie
w tej ptasiej modlitwie
jest zawsze
 optymizm i radość i
siła by wstać

I może dlatego tak bardzo
kocham te pieśni i
te świty majowe i życie
w nich moje
pomimo wszelkich przeciwności

14.05.2012

Przepowiednie

Czerwcowy poranek odbijał się
w kroplach rosy
na liściach dzikich krzewów

Tyle prawd o życiu ile liści
wokół
a na każdym kropla rosy
niczym wszechwiedząca kula
jasnowidza

Nie pokazuj swoich dłoni i o nic
nie pytaj
niech mówią dzisiaj tylko
z liści dzikich krzewów
błyszczące oczy czarnoksiężnika

22.06.2012

Lipcowy poranek

*pierwsza kropla dnia
uderzyła w konstelację snu*
Tymoteusz Karpowicz

Otworzyłem oczy
chyba równocześnie ze słońcem
o świetle
w lipcową niedzielę
wypoczęty i rześki po wczorajszym
upale męczącym cały dzień
który uważałem za stracony bo
bez poezji i nastawiony
jedynie na
fizyczne przetrwanie

Wziąłem zimny prysznic
zaparzyłem kawę i ochoczo
siadłem do lektury wierszy
a poeta był przepyszny oryginalny
inteligentny pięknie
malował przyrodę a w niej krajobrazy
drzewa leśne zwierzęta owady ich
specyficzne zapachy i dźwięki ale ja
siedziałem wciąż
nie na pachnącej łące a na twardym
krzeselku w pokoju gdy
usłyszałem nagle żałosny płacz krowy
za oknem
niewydojonej wieczorem a może już
głodnej o świetle

I w jednym momencie rozśpiewały się
ptaki nad głową i ciche bzyczenie owadów
a w nozdrza uderzył zapach letniej łąki
i gdy się rozejrzałem
siedziałem już pośrodku niej na zielonej
trawie ukwieconej wokół
wszystkimi kolorami tęczy i czułem
rozbudzonymi zmysłami jak
wrastam coraz głębiej
i głębiej
w ziemi żyznej skrawek

08.07.2012

Czytając Schuylera

Wczesny letni wieczór
za oknem deszcz
rzęśisty
w pudełku czterech ścian

na piętrze czytam
wiersze Jamesa Schuylera

Ileż w nich światła
na liściach kwiatach drzewach
obrzeżach chmur i cieni
subtelного dyskretnego
załamanego
w tęczach i sączącego się
leniwie
z lampy na stole

Mój pokój zalewa nagle struga
jaskrawych promieni
za oknem niebo ciemnogrnatowe
w jednym momencie staje się
tłem
dla domów i wieży kościoła
oblanych
śnieżnobiałozłotym światłem
zachodzącego słońca

Odkładam wiersze Schuylera
lecz wciąż je słyszę
patrzę na atramentowe niebo jak
napływają na nie bezgłośnie
różowe kłosze
gęstych miękkich chmur

13.07.2012

Chcę ciszy

O tak, teraz jest mi
dobrze, spokojnie, bezpiecznie,
kiedy szary późnosierpniowy świt
panuje nad światem, kiedy
cisza wyleguje się na ulicy przed domem
i w łóżku, obok postępującej przez sen
staruszki, mojej matki.

Cywilizacja nieśmiało informuje przez
otwarte okno, że jeszcze istnieje i
bynajmniej nie góruje nad przyrodą.
Słyszę miotłę ciecica głaszczącą
delikatnie chodniki, nie za mocno,
aby nie wymieść wszystkich śmieci,
bo muszą też pozostać na jutro.
Czasami jakiś samochód przemknie
chyłkiem przez zaspaną ulicę.
A najgłośniejsze teraz są ptaki, które
wyśpiewują swoje trele morele.

W takim świecie chcę
pozostać. Niczego więcej nie pragnę.
Żadnych patetycznych i koniunkturalnych
wzniesień i uniesień, i
żadnych więcej bolesnych upadków.
Nie zawojuję świata, nikogo nie rzucę
na kolana przed sobą. I wcale tego nie pragnę.
Chcę tylko ciszy błogosławionej
nad ranem i ciszy w środku. Posiedzieć jeszcze
niezauważony przez nikogo na progu i
pójść nie-
pogodzony dalej, dalej...

29.08.2012

Wrześniowy zachód słońca

po jasnym i ciepłym dniu
wrześniowym słońce rozlało się
czerwienią na zachodnim niebie
wracam z górskiej przechadzki
zmęczony ale radosny pijąc
łapczywie ten obraz
namalowany przez Boga czy
przyrodę nie wiem
mija mnie kot chwiejnym krokiem
pijany jak ja tym cudem natury
co to takiego pyta kobieta
przed domem
pokazując na ociekający sokiem
z arbuza zachód słońca
cokolwiek by to było z pewnością
potrafiło nas zauroczyć i
pokazać że zachody też mogą być
piękne

10.09.2012

Góry przeznaczone

W październikowy niedzielny poranek
słońce podnosi się ociężale
powoli jak moja
matka staruszka po niespokojnej nocy
chcąc podarować mi jeszcze
ostatnie promienie gasnącego lata
w oddali góry czekają na
swoich gości
wkrótce i ja do nich dołączę
będę szedł powoli
bez celu
z trudem łapiąc oddech zgłodniały na
jesienne krajobrazy po raz
któryś czy
ostatni
kładąc je czule jak balsam na
siatkówce oka i
próbując zapisać w przeciążonej
pamięci słabnącej
słabnącej
dni godziny coraz krótsze
mieszają się
zlewają w niewyraźne majaki
jak daleko jeszcze pójdę
jak wysoko jak
długo

w góry moje przeznaczone na co-
dzienną wędrówkę

14.10.2012

Okaleczony świat

Spróbuj opiewać okaleczony świat

Adam Zagajewski

Odarty z pragnień marzeń jasnych myśli
bez szans na zmianę
szary ponury pełny okrucieństwa i lęku
zadomowiony w nienawiści gwałcie zbrodni
ubogi w dobra doczesne a zarazem dla innych
pławiący się w próżnym dostatku
dzielący żywych i umarłych na równych
i równiejszych
wykastrowany z ważnych słów i zachowań
kierowany prymitywnymi instynktami stada

Jak cię zrozumieć opisać pogodzić się z tobą
świecie jedyny
wiersze moje są tylko bladym odbiciem ciebie
odarte okaleczone

28.11.2012

Ryszard Mierzejewski



Ryszard Mierzejewski

Ryszard Mierzejewski – ur. się 16 sierpnia 1954 r. w Pieszycach. W 1978 r. ukończył kulturoznawstwo na Uniwersytecie Wrocławskim, gdzie następnie pracował jako nauczyciel akademicki i w 1983 r. obronił pierwszą w Polsce pracę doktorską z zakresu kulturoznawstwa. Pracował też na innych uczelniach, m.in. w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie (jest instruktorem sportu i byłym maratończykiem) oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej TWP (Towarzystwa Wiedzy Powszechnej) w Warszawie. W latach 1983-1990 był członkiem kolegium redakcyjnego kwartalnika naukowego „Przekazy i Opinie”, poświęconego mass mediom i komunikacji społecznej. Jest edukatorem TERM (Training for Education Reform Management) - międzynarodowego programu szkolenia kierowniczej kadry oświatowej, według zasad zalecanych w krajach Unii Europejskiej. W latach 1996-2005 prowadził własną firmę pn. Progres. Centrum Szkolenia Kadr dla Gospodarki Rynkowej w Wałbrzychu i we Wrocławiu. Jest autorem kilkudziesięciu prac naukowych z zakresu kulturoznawstwa, nauki o komunikacji społecznej, filozofii i metodologii nauk, naukoznawstwa oraz doskonalenia zawodowego nauczycieli. W 2006 r. powrócił do Pieszc, gdzie zajmuje się głównie poezją. Własnym nakładem na prawach rękopisu wydał arkusze poetyckie: *Wiersze jesienią pisane* (2007), *Wiersze sowiogórskie* (2007), *Wiersze rozproszone, nie tylko w czasie* (2008), *Listy do Syna* (2009), *Wiersze wybrane* (2009), *Dzikie jeżyny przy drodze. Wiersze* (2010), *Liryki-erotyki* (2010), *Parodie i pastisze poetyckie* (2010), *Magia kina. Wiersze o twórcach, dziełach i fenomenie kulturowym X muzy* (2010), *Last minute* (2011), *Wierszem żyję* (2012), *Na początku były góry. Wiersze z lat 2007-2012* (2012), *Przepowiednie* (2012), *Porzucone* (2012), *Okaleczony świat* (2012), *Kwiaty dla Ewy* (2013), *Wykluczeni* (2013), *W ciszy samotność* (2013), *Wędrówka do Słońca* (2013). Tłumaczy poezję z języków: angielskiego, francuskiego, szwedzkiego i rosyjskiego. Niektóre z tych tłumaczeń zawiera jego autorska antologia *Przekłady poetyckie* (2012). Swoje wiersze i przekłady ogłasza też w internecie: na blogu pt. „Ludzie wiersze piszą...” (<http://rymierz-wiersze.blog.onet.pl>) na portalu społecznościowym Golden Line, w założonej przez siebie i prowadzonej grupie pod tą samą co blog nazwą (<http://www.goldenline.pl/forum/ludzie-wiersze-pisza>) i na lokalnym portalu powiatu dzierzoniowskiego „Doba” (<http://ddz.doba.pl>). W 2011 r. jego wiersz

Lekcja historii na murze publikuje rocznik miejski „Bibliotheca Bielaviana 2010”¹. Prezentuje też swoje wiersze na wieczorkach poetyckich organizowanych głównie przez biblioteki. Swoje pierwsze spotkanie autorskie miał w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Bielawie. Biblioteka w Bielawie gościła Ryszarda Mierzejewskiego dwa razy. Pierwsze spotkanie odbyło się 9 marca 2012 r.² i było prowadzone przez Annę Zychowicz, teatrologa i reżysera bielawskiej grupy teatralnej „biel’arte”. Opracowanie muzyczne tego spotkania stworzył Jacek Wanszewicz, muzyk i kompozytor. Drugi wieczór pn. „Nienasyceni” odbył się 9 marca 2013 r. Prowadzącą to spotkanie była Barbara Rymarska, podkład muzyczny stworzył Marek Cieśla. Tomik *Zraniony różą* to pierwszy opublikowany zbiór poezji Ryszarda Mierzejewskiego.

¹ R. Mierzejewski, *Lekcja historii na murze*, „Bibliotheca Bielaviana 2010”, s. 393-396.

² U. Ubuch, *Wieczór poetycki Ryszarda Mierzejewskiego. Zraniony różą*, „Bibliotheca Bielaviana 2012”.

Spis treści

Odchodzący świat

Zraniony różą . . .	7
Wspomnienia z lat pięćdziesiątych . . .	9
Obrazy z okien . . .	11
Stary sad . . .	12
Testament . . .	13
Gra w klasy . . .	14
Seans kinowy . . .	16
Kolejka sowiogórska . . .	17
Kiedy przedmioty odchodzą . . .	18
Powrót, miasto . . .	20
Niepowtarzalny . . .	22
Dobranocka . . .	24

Dzieciństwo, rodzice, bliscy

Pierwsze słowa . . .	29
Macierzyństwo . . .	30
Ja też miałem ojca . . .	31
Sen . . .	33
Korowód . . .	34
Wujek Stefan . . .	35
Listy do Syna (1) . . .	37
Listy do Syna (2) . . .	38
Muzyka nocą . . .	39
Rozmowa z matką . . .	40
Czas Słońca . . .	41
Mój starszy brat . . .	42

Rodzeństwo . . . 43
Mój syn . . . 44
U schyłku października . . . 45
Płoty . . . 46
Są ludzie, byli . . . 48
Przyjęcie . . . 50
Maraton . . . 51
Mój dziadek . . . 52
Podobieństwo . . . 54

Młodość, miłość, pożądanie

Na pół etatu . . . 57
Między wierszami . . . 58
Jak pióro ptaka . . . 59
Koncert śpiącego poranka . . . 60
W Weronie . . . 61
Wiersz nocą . . . 63
Co noc nagi . . . 64
Zauroczenie . . . 65
Ten głos . . . 66
Młodość . . . 67

Między snem a jawą

Taka bajka . . . 71
Jak sowa . . . 72
Ubrani w nagość . . . 73
Noc na 1 września . . . 74
W eleganckim lokalu . . . 76
Jak ze snu . . . 78

O bólu, lęku i samotności

Powrót . . . 81
Poranek w szpitalu . . . 83
Samotność maratończyka . . . 84
Godzina bólu . . . 86
Godzina bólu (2) . . . 87
Godzina bólu (3) . . . 88
Lęk . . . 90
Kwiat . . . 91
Nie ma dni innych . . . 92
Szpital
 I. Śnieg seledynowy . . . 93
 II. Kolor nieznany . . . 95
 III. Chłopcy zawałowcy . . . 96
 IV. Głosy . . . 97
Kto tam . . . 98
Nagły nawrót zimy . . . 99
Wokół . . . 100
Tylko cisza . . . 101
Człowiek i pies . . . 102

Wykluczeni

Józek . . . 105
Syn ogrodnika . . . 108
Post scriptum: Taniec syna ogrodnika . . . 110
Wózkarze, albo o nowym przeznaczeniu
starego monitora komputerowego . . . 112
Kundel . . . 114
Ławka na przystanku autobusowym . . . 115
Debil . . . 117
Pokolenia . . . 118
Zmartwychwstanie . . . 119
Cień . . . 120

Wszystkich Świętych . . . 121
Dorobek . . . 122
Ławka za domem . . . 123
Prześwietlenie . . . 124

W labiryncie życia i poezji

Jak ćma . . . 127
W ciszy . . . 128
***[Chciałbym jeszcze...] . . . 128
Labirynt . . . 130
Last minute . . . 132
Ars poetica, nic więcej . . . 133
Rewers . . . 135
Czym jest wiersz? . . . 136
Toast . . . 137
Wierszem żyję . . . 139
Linoskoczek . . . 140
Ja-poeta . . . 141
Przed debiutem . . . 142
Tylko szczerość . . . 143
Świty majowe . . . 144
Przepowiednie . . . 145
Lipcowy poranek . . . 146
Czytając Schuylera . . . 148
Chcę ciszy . . . 149
Wrześniowy zachód słońca . . . 150
Góry przeznaczone . . . 151
Okaleczony świat . . . 152

Notka biograficzna . . . 155

